Nr. 425. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie piątek dnia 12 września 1902 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;

na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	38 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen
W innych krajach miesięcznie 4 Fr

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.

Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 45 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Oświadczenia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Tchórze i zaprzańcy.

Lwów 11 września.

Wstrętna służalczość pięciu panów polskich, którzy, jako „Prusacy“, asystowali cesarzowi Wilhelmowi przy uroczystościach poznańskich, — zdobyła się nawet na odwagę... obrony! Oprócz księcia Radziwiłła, który zasłania się obowiązkami pokrewieństwa z Hohenzollernami, stawiło się, jak wiadomo, jeszcze czterech szambelanów i kamerjunkrów pruskich, a mianowicie: M o r a w s k i z Luboni, hr. T a c z a n o w s k i z Taczanowa, hr. Ł ą c k i z Posadowa, oraz K u r n a t o w s k i z Pożarowa.

Kiedy w całem społeczeństwie ozwał się jeden głos oburzenia, panowie ci, zamiast skryć się w mysiej dziurze, mają jeszcze odwagę odzywać się do społeczeństwa publicznie, usiłując wmówić w nas, jakoby postąpili dobrze! P. hr. Stanisław Łącki ogłasza w *Dzien. poznańskim* oświadczenie, że zarówno on, jak i trzej jego towarzysze m u s i e l i tak uczynić.

Pisze on: „Nam nie była postawioną alternatywa: albo udział, albo d y m i s j a. Powodem jedynym bytności Polaków był r o z k a z c e s a r s k i. W s z y s c y Polacy, którzy podobny rozkaz odebrali, stanąć musieli, czego dowodem, że oprócz urzędników dworskich, byli ks Radziwiłł i członkowie kapituł poznańskiej i gnieźnieńskiej. W s z y s c y Polacy, którzy rozkaz ten odebrali, powtarzam raz jeszcze, stawili się b e z w y j ą t k u.“

W oświadczeniu powyższem, co słowo, to krętactwo i kłamstwo. Powołanie się na skompromitowanego ks. Radziwiłła nie dowodzi niczego. Pan ten dla próżności „obowiązków pokrewieństwa“ z krzyżactwem, zaryzykował dymisję ze stanowiska prezesa Koła polskiego w parlamencie, a obecność kapituł, reprezentujących zarówno wyznawców polskich, jak i niemieckich, była usprawiedliwioną.

P. Łącki dalej kłamie bezczelnie, albowiem n i e w s z y s c y Polacy, których wezwano na uroczystość, usłuchali rozkazu cesarza.

Wiadomo przecie, że p. Teodor Żółtowski, wicemarszałek sejmu prowincjonalnego i szambelan, mimo wezwania, nie jawił się i nie jeździł za powozem Wilhelma II. Oświadczył on wyraźnie, że gdyby żądano pełnienia służby, — złoży natychmiast godność szambelańską. Cesarz zemścił się istotnie w sposób, którego tak bardzo obawia się p. Łącki.

Jak donosi wczorajszy *Fremdenblatt*, p. Żółtowskiego istotnie pozbawiono godności szambelana... P. Żółtowski na tem nic nie stracił, ale zyskał tam, g d z i e w ł a ś c i w i e p o w i n n o c h o d z i ć i c h o d z i ł o m u o miłość i uznanie. Cały naród ze czcią wymawia jego imię, jako dobrego syna ojczyzny. Natomiast p. Łącki *et cons.* mają jeszcze czelność otwarcie wyznać, że wyżej sławią „rozkaz“ Wilhelma II go i godność pruskiego szambelana, aniżeli uczucia narodowe i polski swój honor! Z obawy przed utratą l o k a j s k i e j l i b e r j i p r u s k i e j, — złamali solidarność narodową i w oczach społeczeństwa spoliczkowali własną godność. Tchórze i zaprzańcy!

Pijawka w sutannie.

Jaremcze 3 września.

W dziennikach ruskich, a zwłaszcza w *Rusłanie* pojawiają się stale korespondencje o wyzysku, jakiemu ze strony rozmaitych pijawek ludowych podlegają huculi, zamieszkujący górskie okolice Galicji wschodniej. Słuszne te głosy znalazły już nawet echo w izbie poselskiej, gdzie ruscy posłowie apelowali do powołanych organów, ażeby zapobiegły straszliwemu niszczeniu ludności wiejskiej i wołającym o pomstę do nieba nadużyciom.

Kto jednak pomyślałby, że pośród tych pijawek ludowych znajdują się także księża ruscy, tem groźniejsi w swem sromotnem działaniu, że jako środka do wyzysku i obdzierania chłopów ze skóry nadużywają religji i obrzędów duchowych? A jednak tak bywa, niestety i—już nietylko z ekonomicznych i humanitarnych względów, ale z uwagi na stanowisko kościoła i świętość religji należy koniecznie demaskować tego rodzaju wampirów. Obdzieranie skóry chłopskiej pod presją świętości uczuć religijnych odbywa się tak otwarcie i tak bezwstydnie, że w interesie moralności publicznej należy wyprowadzać podobne fakty na światło dzienne.

Zacznę od klasycznego przykładu. Greckokatolickim proboszczem w Dorze jest niejaki ks. Hromadka. Jest to typ jednego z tych obrońców „ruskiego narodu“, który na zewnątrz zawsze gotów do walki za „ruski lud“, uciskany przez „Lachów“, a w domu, u siebie, ten sam lud wyzyskuje w najobrzydliwszy sposób.

Zacny kapłan uczucia religijne i cerkiew obrał sobie za intratny środek do obdzierania ludu, w ten sam sposób, jak tutejsi lichwiarze. Różnica zachodzi tylko, co do środków. Ci ostatni spekulują na wódce i pożyczkach, a ks. Hromadka na — obrzędach religijnych, ba, nawet na Sakramentach świętych! Klasyczny ten kapłan nie ochrzci chłopu dziecka inaczej, jak za opłatą korony i za zwrotem po 20 halerzy od świec, które trzymają chrzestni rodzice. Za wysłuchanie spowiedzi pobiera taksę, a to 2 korony od zamożniejszych, a koronę od uboższych, Znam wypadek, gdzie jeden z ubogich huculów, który nie chciał płacić za spowiedź, nie był do niej dopuszczonym przez dwa lata! — Lepiej jeszcze postępuje ks. Hromadka z narzeczonymi. Wzywa on ich na probostwo pod pozorem wysłuchania pacierza i dla katechizacji. Młodzi pozostają tam przez 4 do 5 dni i przez ten czas są obowiązani odbywać rodzaj pańszczyzny, pracując za darmo przy gospodarstwie jegomości.

Najpomyślniejszą jednak chwilą jest dla tego apostoła wiary — pogrzeb. Tutaj już nie ma stałej taksy i obdziera się, ile można. Niedawno zmarł jeden z parafjan ks. Hromadki, Jakób Hodowaniec. Chorował długo i zostawił gospodarstwo w dość opłakanym stanie. Paroch za pogrzeb zażądał 100 koron, a l b o k r o w y (!!), która pozostała spadkobiercom, a kiedy ci nie mogli zdecydować się na tak wysoką zapłatę, oświadczył, że zwłok nie pochowa. T r u p p r z e z c z t e r y d n i l e ż a ł w c h a c i e, r o z s i e w a j ą c n a j o k r o p n i e j s z ą w o ń d o k o ł a. Dowiedziała się o tem żandarmerja i zawiadomiła s t a r o s t w o, k t ó r e w y d a ł o r o z k a z p o g r z e b a n i a t r u p a. Ks. Hromadka nie dał jednak za wygraną i jeszcze za pokropienie zwłok kazał sobie zapłacić 30 koron! Takie bezwstydne zdzierstwo, praktykowane otwarcie, odstręcza ludność od cerkwi i religji. Przed rokiem, gdy za pogrzeb ubogiego hucuła paroch zażądał 40 koron, syn zmarłego postanowił pochować ojca b e z u d z i a ł u k s i ę d z a. Natomiast „na złość jegomości“ kupił wódki za 20 koron i urządził huczną stypę, chwaląc się, że oszczędził drugie 20 koron!

Jak daleco ta pijawka w sutannie posuwa swą chciwość świadczą fakty, gdzie nawet za ofiarowane dla cerkwi sprzęty każe sobie płacić. Ilko Pawluk ofiarował do cerkwi dwa obrazy świętych. Ksiądz dar przyjął, ale kazał Pawlukowi zapłacić „za poświęcenie obrazów, bo niepoświęcone nic nie będą warte.“ Inny znowu hucuł, Mikołaj Hodowaniec, sprawił dla cerkwi tz. „felon“ i musiał zapłacić księdzu 2 korony za to, że ów felon poświęcił..

Oto, jeden z przykładów ogłupiania, wyzyskiwania i demoralizacji ludu przez tych, którzy rządzą jego duszami! Czy to nie okropne?!

Wiec polski w Londynie.

Londyn 5 września.

Z inicjatywy stowarzyszenia Polek i Litwinek w Londynie, odbył się dnia 9 sierpnia w Londynie wiec polski celem założenia towarzystwa wzajemnej pomocy dla Polaków i Litwinów w W. Brytanji oraz utworzenia czytelni.

Kolonja polsko-litewska nad Tamizą oddawna zdawała sobie sprawę z potrzeby zawiązania tego rodzaju towarzystwa, lecz dopiero teraz, gdy stowarzyszenie Polek wzięło sprawę tę w ręce, rzecz weszła na właściwe tory i myśl zmieniła się w czyn. Dowodem uświadomienia potrzeb był liczny udział Polaków przeważnie z klasy rzemieślniczej.

Na wstępie zabrał głos literat p. Nekanda Trepka i w dłuższem przemówieniu podniósł, że wiara i język ojczysty powinny być najdroższymi skarbami Polaków tak w kraju jak na obczyźnie.

W tym duchu przemawiała także pani Zofja Pace, Wielkopolanka, znana i powszechnie szanowana dla swej dobroczynnej działalności.

Uchwalono spisanie statutów i zwołanie drugiego zebrania za sześć tygodni. Obok czytelni, dotąd jeszcze skromnej, urządzony będzie bardzo potrzebny pokój restauracyjny, gdzie rodacy będą mogli posilić się kawą, herbatą i polskiemi potrawami. Kuchnią i lokalem zajmować się będzie pani Borkowska, Litwinka, zamieszkała z rodziną od lat kilku w Londynie.

Na przewodniczącą Stowarzyszenia obrano panią Pace, na sekretarkę panią Felicją Wierzbińską, wdowę po pośle na sejm pruski.

W końcu wysłało zebranie adres do króla Edwarda z wyrazem radości z powodu powrotu do zdrowia i podziękowania za wolność, jakiej Polacy wraz z poddanymi angielskimi zażywają na Brytyjskiej ziemi. Nie mniej wystosowali zebrani adres do Ojca św. z kondolencją po śmierci śp. kardynała Ledóchowskiego.

Nowo powstałe stowarzyszenie uprasza wszystkich życzliwych rodaków o łaskawe nadsełanie popularnych dzieł polskich pod adresem pani Pace, London W. 99 Holland Road i wyraża nadzieję, że ziomkowie w kraju nie zapomną o swej braci na dalekiej obczyźnie.

F. W.

Turcja a Bułgarja.

Mahometanie w Macedonji są tak oburzeni na działalność komitetu macedońskiego, że ich organa wzywają jawnie rząd do bezzwłocznego wystąpienia przeciw Bułgarji, która popiera ruch antiturecki. Oddziały nizamów (obrony krajowej) wysyłają do sułtana telegramy z prośbą, aby rząd turecki wdrożył energiczną akcję. Albańczycy z północnej Macedonji zaś zażądali 50 000 sztuk nowej broni, aby „módz poświęcić życie za sułtana.“ W Yildiz Kiosku nabiera coraz większej przewagi stronnictwo wojskowe, które prze do wojny, a posiada skuteczny środek do wywierania wpływu na sułtana, gdyż wskazuje na to, że ruch młodoturecki, który tyle zmartwienia sprawia sułtanowi, można stłumić tylko w ten sposób, że „państwo tureckie znowu rozwinie swą potęgę, okaże się w prawdziwej swej wielkości i przedewszystkiem położy kres ustawicznym prowokacjom państw bałkańskich.“

Sułtan uległ namowom stronnictwa wojennego i zezwolił na ustawienie 45 bateryj wzdłuż granicy macedońskiej. Wedle programu tureckiego sztabu generalnego obsadzonoby w razie wojny z Bułgarami Sofję i cały półwysep bałkański wojskiem tureckiem najdalej w przeciągu 6-ciu tygodni, tak, że armja rosyjska musiałaby naprzód zdobyć całą Bułgarję, gdyby miała ukazać się na widowni wojny. W sprawie utrzymania pokoju na Bałkanie należy więc obecnie liczyć się z wpływem tureckiego stronnictwa wojennego tak samo, jak z działalnością komitetu bułgarsko-macedońskiego.

Ideały wychowawcze Amerykanów.

Profesor Mekeen Catell w przemówieniu swojem w dwudziestą piątą rocznicę otwarcia uniwersytetu Johna Hopkins'a, wypowiedział kilka ciekawych uwag o wychowaniu i kształceniu młodzieży dzisiejszej i o kierunku, jaki na przyszłość dążność reformatorska w tym względzie przyjąć powinna. Jakkolwiek przemawia on tylko do społeczeństwa amerykańskiego, które wydaje nam się w znacznej mierze wolnem od błędów i usterek, to jednak ze słów jego przekonać się możemy, że szkolnictwo i wychowanie w Ameryce ma swe niedomagania. Oto co o niem mówi profesor Mekeen Catell:

„Naukę dziecka, jeśli udało mu się uniknąć sideł ogródka dziecinnego, zaczynamy od wykładu przedmiotów najbardziej utylitarnych. Powierzamy je nauczycielce źle płatnej, niedostatecznie do swego zadania uzdolnionej. W gromadzie innych dzieci siedzieć ono musi w milczeniu, skrępowane, w wieku, kiedy ruch i swoboda niezbędne są dla jego rozwoju fizycznego, a nawet umysłowego, w ciasnem, niezdrowem pomieszczeniu, kiedy przedewszystkiem, jak najwięcej powinno przebywać na powietrzu.

Przez kilka lat w takich warunkach pracuje dziecko od sześciu do ośmiu godzin dziennie nad przyswojeniem sobie tej części wiedzy technicznej, którą mogłoby zdobyć w ciągu dwóch lat, ucząc się po dwie godziny dziennie. Przechodzi następnie do szkoły wyższej, gdzie uczą się greckiego, łaciny, francuskiego, niemieckiego, zaniedbując w znacznej części angielski. Nauka jest wykładana w sposób, najbardziej oderwany od życia ludzkiego.

Chłopiec osiemnastoletni, wchodząc do kolegium z głową dostatecznie wypchaną wszelkiego rodzaju nieużytkami, znajduje się odrazu w otoczeniu zupełnie odmiennem pod względem społecznym, lecz studja jego kręcą się w dalszym ciągu około łaciny, greki, elementarnej matematyki i wypracowań angielskich, aż do roku dwudziestego trzeciego, kiedy trzeba zabrać się do studjów zawodowych i zacząć pracować nie na żarty.

„Nie wiem, co nam przyszłość przyniesie — mówi w dalszym ciągu — lecz jestem przekonany, że niektóre rzeczy usunąć musi“. Naukę czytania, pisania i rachowania pragnie rozpocząć z dzieckiem w dziesiątym roku, ośmiogodzinne zajęcia w szkole sprowadzić do dwóch godzin dziennie, co pozwoliłoby tego samego budynku szkolnego używać dla znacznie większej, niż dotąd liczby dzieci i wynagrodzenie nauczycieli podwyższyć znacznie.

Chłopiec w ośmnastym roku życia powinien skończyć szkoły i wejść do uniwersytetu, a w dwudziestym pierwszym wziąć udział w pracy ogółu. Wykształcenia swego nie powinien nigdy uważać za skończone i przez wiele lat, jeśli nie przez całe życie, powracać do uniwersytetu co pewien czas dla odświeżenia i przegimnastykowania umysłu.

Prof. Mekeen Cattel wierzy przedewszystkiem w system wzajemnej pomocy: niech dziecko młodsze uczy się od starszego, uczeń od nauczyciela, któremu pomaga; niech każdy w tem, do czego przykłada rękę, będzie jak najbardziej zainteresowany, niech się stara, by praca jego stała się prawdziwie użyteczną, by dała ogółowi coś nowego, by jego samego wypchnęła na czoło.

Chłopiec — mówi on — od pierwszej chwili swej nauki powinien mieć jakiś określony cel przed sobą, przygotowywać się n. p. do zawodu swego ojca, ale jednocześnie nauczyciel i przełożeni mają pilnie badać jego usposobienie i uzdolnienie specjalne. Studja jego powinny mieć łączność z pracą i zadaniem jego życia, lecz jednocześnie należy mu dać coś, coby to życie zdobiło i uprzyjemniało: sztukę, sport, lub uzdolnienie w jakiejś gałęzi wiedzy.

Uniwersytet, jak utrzymuje profesor Catell, powinien być właściwie zbiorem szkół zawodowych, gdzie przez codzienne obcowanie z tem, co świat ma najlepszego, kształciłby się umysł młody; bo w istocie rzeczy uniwersytet tylko to dać może: rozwinąć zdolność przyrodzoną, dać inteligencji kulturę.

Mały fejleton.

Z humorystyki aktualnej.

Z bogatej skarbnicy humoru, zawartej w ostatnim numerze *Śmigusa*, pozwalamy sobie ku rozweseleniu naszych czytelników przytoczyć kilka wyjątków, w przekonaniu. że będą nam wdzięczni za tą wycieczkę w krainę wesołości i satyry.

Jak zawsze aktualny, zamieścił *Śmigus* relację o procesie z powodu strejku murarzy, „na podstawie sprawozdań“ socjalistycznego *Naprzodu*.

Oto wyjątek z tej relacji:

„Przewodniczący: Łeś Bulba!

Osk.: Hyr!

Przew.: Za co cię aresztowali?

Osk.: Cy ja wim? ja proszu pana syndzi iszoł bez szczylecki plac a mnie policaj barysztował.

Przew.: A po co tam szedłeś?

Osk.: Ja iszeł do kościoła.

Przew.: Z kamieniem w ręce?

Osk.: Ni! ja kamiń rucił.

Przew.: Ba... właśnie o to idzie! a czegoż te „rucałeś“ kamień?

Osk.: Ja no tak na hecy — bo wrubyl siedział na gościńcu. (Hańba! za wróbla aresztować obywatela! *Przyp. red.*)“.

* * *

Doskonały jest list „Jadwigi“ z Zakopanego, z którego przytaczamy ustęp pierwszy:

Zakopane, 28 sierpnia 1902.

Kochana Matyldo!

Ach... jakże Cię serdecznie żałuję, że musisz więdnąć w tej naszej nudnej Warszawie i nie dano Ci poznać prawdziwych cudów natury tu — w tem rozkosznem Zakopanem!... Zparafrazować chce mi się dla Ciebie wieszcza naszego: „W góry! w góry miła siostro! Tu dopiero... idzie ostro!..“ Bo też wyobraź sobie — że idziesz jak ja, *en deux* z przewodnikiem do Morskiego Oka!.. Co za widok wspaniały! Chłop jak jodła, silny jak tur, zgrabny — że wstyd się przyznać... ach! gdzie to naszym gogom warszawskim do tego!?.. Co tu za bogata natura! Wyobraź sobie — jedna tu facetka ze Lwowa wychodzi za mąż za takiego górala przewodnika... będzie jej całe życie przewodniczył! Mądra baba!.. Chociaż — jabym się na to nie pisała, bo tu każdy przewodnik zna dobrze pewną, tylko wycieczkę — więc najlepiej brać codzień innego, to i pewniejszy i nie tak zmęczony jak ten, co Cię już wczoraj oprowadzał. Ach Matyldo moja droga! Aż drżę z niecierpliwości, żeby Ci jak najprędzej opowiedzieć te rozkosznie głębokie wrażenia — jakim tu niemal codziennie ulegam... Opisać się to nie da — ale jestem pewna, że na drugi rok przyjedziesz tu ze mną, choćbyś miała swemu staremu do reszty obedrzeć łysinę...

* * *

Z wybornej *Kroniki dwutygodniowej* Nie-Owidjusza, cytujemy jeden ustęp, tyczący się głośnego w ostatnich dniach „mezaljansu“:

Trudno! głupota płynie falą nieustanną...
Ot tu niedawno góral ożenił się z panną

---

(75) N. A. LEJKIN.

W GOŚCINIE U TURKÓW

Humorystyczny opis podróży

małżonków Mikołaja Iwanowicza i Głafiry Semenównej Iwanowów przez ziemie słowiańskie do Konstantynopola.

Z oryginału rosyjskiego przełożył
Kl. K.

Więc Glafira Semenówna, przyoblókłszy się w kaftanik, warzy wodę na maszynce spirytusowej. Słychać stukanie do drzwi. Wchodzi garderobiana, patrzy zdziwiona na manipulację Glafiry Semenównej i oświadcza, że przyniesie wina i wody sodowej, jeżeli małżonkowie czują pragnienie.

— A wynoś się, szczeźnij gdzie w balecie! — wołał po rosyjsku Mikołaj Iwanowicz i machał ręką.

Garderobiana mówi szybko „dobranoc“, kładzie na stole kawałeczek papieru i wychodzi. Mikołaj Iwanowicz bierze papier i czyta. Napisane tam ołówkiem po francusku, że herbata i kawa od 8ej do 10ej rano, o 1szej śniadanie, o 6ej przed wieczorem herbata, o 8ej obiad.

— Czy to kto widział?! Czynią nam pośrednio wyrzut, iż ośmieliliśmy się żądać herbaty o porze nieprzepisanej i przysyłają ukaz pisemny, jak mamy się tutaj stosować! Ach, bydlęta! Nie, tutaj nie zostaniemy. Niech ich djabli porwą wraz z ich porządkami!

W pół godziny później małżonkowie pili herbatę. Mikołaj Iwanowicz zachłannie popijał herbatą cukier, który trzymał w ustach i mówił do żony:

— Oto, co najlepsze... Wyborna herbata. Rozkosz, nie herbata. W sklepie i w magazynach moich w Petersburgu piję sobie zawsze taką herbatkę, zaparzoną odrazu w dużym czajniku. Poślę sobie komisanta do najbliższej restauracji i mam zaparzoną herbatkę. Nie zapomnij, duszko, jutro rano zaparzyć znowu herbatę...

— Dobrze, kochanie, dobrze. Ale co warta, mieszkać w pierwszorzędnym hotelu i samemu zaparzać sobie herbatę na maszynce spirytusowej?

Po kwadransie Glafira Semenówna układała się już do snu. Mikołaj Iwanowicz, ciągle popijając herbatę, zasiadł, aby napisać do Petersburga list do swego kuzyna, który zarządzał jego interesami. W pokoju panowała cisza; tylko z ulicy dolatywało przeciągłe i denerwujące psów szczekanie. Niektóre z psów, nie zadawalając się ujadaniem, wyły przeciągle, od czasu do czasu rozlegało się skowyczenie psa, który widocznie popadł w zatarg z innymi i umykał poturbowany.

Mikołaj Iwanowicz pisał:

„Wielce ukochany Teodorze Wasyliczu, pozdrawiam ciebie. Piszę do ciebie ze znakomitego, tureckiego miasta, Konstantynopola, dokąd przybyliśmy dzisiaj zrana i zamieszkaliśmy w pierwszorzędnym hotelu angielskim. Ach, jakie to dziwne miasto! Co za prześliczne widoki! Dzisiaj zachwycaliśmy się widokiem z wysokości słynnej wieży na Galacie. Na szczyt jej prowadzi trzysta stopni. Jest wyższą od iwanowskiej dzwonnicy w Moskwie, a całe miasto masz stąd, jak na dłoni. Głafira Semenówna ledwie tam wylazła. W połowie schodów nawet źle się jej zrobiło. Miej pojęcie, jaka to wysokość. Na szczycie wieży wiatr przenikliwy i latają jakieś straszne, dzikie ptaki. Rzuciły się one natychmiast na nas tak, że musieliśmy bronić się laskami. Jednego utłukłem. Ptak ogromny. Każde skrzydło ma sążeń długości. Mówią, że te ptaki żywią się trupami rozbójników, których Turcy za karę wrzucają do morza. Wieża stoi właśnie nad brzegiem morza. A mórz tutaj kilka: widać morze Czarne, którego woda zdaje się być czarną, widać morze Marmora, co ma wodę, jakby marmurową, a dalej Bosfor z błękitną wodą, jeszcze dalej Złoty Róg. Jego fale błyszczą znowu w słońcu, jak złoto.

„Dzisiaj również widziałem sułtana w całej jego wspaniałości i potędze w chwili, kiedy w dniu tureckiego święta, selamliku, ukazywał się narodowi i wjeżdżał do meczetu. Ach, jaka to była parada! Patrzyliśmy nań z pałacu sułtańskiego, a nawet byliśmy zaszczyceni gościnnością turecką. W imieniu sułtana podejmowali nas dwaj prawdziwi, tureccy baszowie, a gościli herbatą, kawą, fruktami i sorbetami. Piją tu nawet wino, jeno w sekrecie, a nawet z pewnym baszą wypiłem po kieliszku mastyki, wódki tureckiej. W smaku nie bardzo przyjemna, za to mocniejsza od naszej. W pałacu przyjmowano nas z wielkimi honorami, a sułtan, gdy przejeżdżał i dowiedział się, że jesteśmy Rosjanami, osobno nam się ukłonił i ręką dawał znaki wielkiego zadowolenia. Widzieliśmy żony sułtańskie, kiedy jechały w karetach, widzieliśmy eunuchów, widzieliśmy całą jeneralicję. Z pewnym baszą zaprzyjaźniłem się. Zaprosił mnie do siebie i obiecał pokazać swój harem. Gdy u niego będę, napiszę do ciebie.

„Na razie tyle. Jestem bardzo znużony. Chcę położyć się spać.

„Bądź zdrów. Pokłoń się żonie. Głafira Semenówna zasyła jej i tobie ukłony. Przez cały dzień dzisiejszy była w strachu, ażeby jej nie nakarmili mięsem końskiem. Teraz śpi.

„Życzę ci wszystkiego dobrego. Twój Mikołaj Iwanow“.

LXVIII.

Nazajutrz małżonkowie jeszcze spali, gdy ich przewodnik stukał do drzwi i wołał z korytarza:

— Efendi! Dziesiąta. Chciałeś pan oglądać meczety. Powóz czeka przed bramą. Znalazłem doskonałego powoza. Wstawajcie państwo.

— Zaraz, zaraz! Co? Dziesiąta! — odkrzyknął Mikołaj Iwanowicz i począł budzić żonę. — Atanazy Iwanyczu! Poczekaj pan na dole i przyjdź tak, za godzinę. Musimy ubrać się, umyć i wypić herbatę.

Nierychło podniosła się z pościeli Glafira Semenówna.

— Przeklęte psy! Przez całą noc spać mi nie dały! Wyją, szczekają, żrą się, — mówiła. — Już dniało gdy zasypiałam na dobre. Dziwno, doprawdy! We dnie zachowują się zupełnie spokojnie, a w nocy urządzają formalny koncert...

Zaczęło się mycie. Na maszynce spirytusowej zakipiał znowu metalowy czajnik. Małżonkowie stanowczy powzięli zamiar, nie żądać więcej herbaty z bufetu hotelowego. Glafira Semenówna dobywała suknie z kufra.

— Tutaj już całkowita wiosna. Słońce nawet piecze. Trzeba ubrać się po wiosennemu, wezmę także okrągły kapelusz z kwiatami, który kupiłam sobie we Wiedniu, — mówiła do siebie.

— A ja znowu zostanę w swej czapce barankowej. Dobrze mówił Nürenberg, że ta czapka dodaje mi wiele powagi wobec fezów i cylindrów francuskich.

O jedenastej małżonkowie byli już ubrani. Wyszli z pokoju i na korytarzu zetknęli się z Nürenbergiem.

— A cóż tam z naszym rachunkiem, szanowny panie? — zapytał Mikołaj Iwanowicz.

— Teraz późno, efendi. Już czas jechać. Trzeba obejrzeć meczety. Rachunek wydatków przedłożę panu jeszcze dzisiaj wieczorem; na razie za dwa dni, — odrzekł Nürenberg. — Ale teraz będzie pan łaskaw udzielić mi na wydatki dwie złote monety. Teraz pojedziemy do takich miejsc, gdzie na każdym kroku bakszisz. Bakszisz na prawo, bakszisz na lewo.

— Masz pan... Boję się tylko, że później trudno nam będzie dorachować się...

— O, wszystko zapisane! Każdego piastra zapisane. Adolf Nürenberg — człowiek uczciwy i przedłoży panu bardzo akuratnego rachunku.

Zaledwie małżonkowie spuścili się windą, nadbiegł ku nim starszy kelner z wylizaną głową, z tabliczkami i ołówkiem w ręku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

O dziesięć wiosen starszą!.. Chodził z nią po Lwowie
Jak bocian w cienkich spodniach — aż nasi żydkowie
I paupry gromadami w ulicach stawali;
W oczach panny widziałem jak duma się pali,
Że świat tak na nią patrzy... więc sobie wspomniałem
Gogę, co raz w Warszawie szedł w obuwiu białem,
W garnitur poziomkowy jak małpa ubrany..
Konie stawały dęba, psy wyły z pod ściany,
Ludzie ustępowali z chodników, do błota,
Mimowoli w głos każdy mu rzucał: „Idjota!"...
A Gogo szedł w zielonych rękawiczkach skromnie,
I z dumą sobie szeptał: „To o mnie! ach! o mnie!"...

* * *

Polityka prowincjonalna znalazła w ostatnim *Śmigusie* należyte uwzględnienie, przyczem niejednemu z „macherów" lub „boryteli" słuszne dostały się cięgi. Na dowód, następujący telegram ze Stryja:

Jegomość Kulyk ze Sopota
Hajdamackiego czerpnął błota,
I nieuczciwie brał na nice
Spokojne, zacne zakonnice!

Chrześciańska Żeleźniaka cnota
Wytrysła znowu ze Sopota...
I jako słusznie, wnet zasiądzie
Borytel dusza — w stryjskim sądzie.

Bat'ku nauka twoja wściekła:
„Wszystkich „„uczonych"" śle do piekła"...
W ten sposób spokój masz o siebie,
Bo ty — z pewnością będziesz w niebie!

* * *

Na zakończenie naszej wiązanki, przytaczamy kilka luźnych dowcipów, wyjętych na chybił-trafił z olbrzymiej ich masy w ostatnim *Śmigusie*:

Po powrocie z wód.

— Szczególna rzecz! Miesiąc upływa, jak powróciłem z wód i nie czuję żadnego skutku..

— Bądź cierpliwy, moja ciotka, to dopiero w pół roku od powrotu z wód umarła...

Podczas miodowych miesięcy.

— Kocham cię najdroższa, uwielbiam i zapewniam cię, że przy pierwszem z twej strony zdradzeniu mnie, zabiłbym cię!

— A przy drugiem?

W sądzie.

Obrońca: — Nadto niech panowie sędziowie raczą zwrócić uwagę, iż oskarżony ma dziesięcioro dzieci. Jakże się już jedno wstydzi, gdy ojca zamkną w kozie, a cóż dopiero dziesięcioro!

KRONIKA.

Lwów 11 września.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepło + 14 R. Pogoda.

Rada państwa zwołaną będzie w drugiej połowie października. Rokowania dra Koerbera z przywódcami czeskimi i niemieckimi rozpoczną się po ukończeniu rokowań w sprawie ugody austro-węgierskiej.

Koncesje kolejowe. Inżynier Dzieślewski, otrzymał od ministerstwa kolejowego koncesję na przedsięwzięcie wstępnych robót dla budowy górskiej kolei wąskotorowej pędzonej parą lub elektrycznością z Zakopanego do Czarnego Stawu, względnie na szczyt Świnnicy, albo na Kozi wierzch.

P. Wiktor Korbanowski, właściciel dóbr, otrzymał koncesję na przedsięwzięcie robót wstępnych do budowy kolei lokalnej normalnotorowej z Sanoka przez Mrzygłód, Biecz, Krasiczyn do Przemyśla.

Reforma ustawy budowniczej. Ustawa budownicza dla m. Lwowa jest starym, zmurszałym zabytkiem kodyfikatorskim, pełnym niejasności i sprzeczności z nowelami, które dawnych postanowień nie unieważniły. Oddawna więc zabierano się w radzie miejskiej do rewizji ustawy budowniczej i wygotowania projektu reformy. Przed czterema, czy pięcioma laty, projekt taki już nawet wygotowano, lecz zdaniem fachowych organów — brakło mu jeszcze wielu koniecznych szczegółów. Odrzucono go więc, — a tymczasem skończyła się kadencja rady miejskiej. W następnej, przed trzema laty zaczętej; zapomniano zupełnie o tej sprawie i nawet nie wybrano komisji dla pracy nad reformę. Dopiero w obecnej, odnowionej radzie, sekcja budowlana wybrała ze swego łona taką komisję i jest nadzieja, że ona tą ważną dla miasta sprawę gorliwie się zajmie.

Władze rządowe a wodociągi. Mieszkańcy Lwowa podlegają od półtora roku przymusowi wodociągowemu. Tak ci, którzy się nazywają pospolicie lokatorami, jakoteż właściciele domów — po pewnych sarkaniach i jeszcze wśród narzekań przymusowi temu się poddali, więc też podatek wodociągowy lub opłaty wedle wodomierzy płyną do kasy miejskiej dość obficie. Który z właścicieli jeszcze nie połączył domu swego z wodociągiem głównym musi sam opłacać podatek wodociągowy, lokatorzy płacą go tylko wtedy, gdy istotnie mogą z wodociągu w kamienicy korzystać. W razie oporności jednego lub drugiego, gmina wzywa do pomocy swe biuro egzekucyjne, bo choćby kto wniósł rekurs, nie wstrzymuje on egzekucji.

Zupełnie jednak inaczej ma się rzecz z budynkami rządowymi, w których mieszczą się wszelakie biura, z koszarami dla wojska, wreszcie także z budynkami, których właścicielem jest kraj. Oto rząd oparł się postanowieniu ustawy wodociągowej, że od gmachów publicznych ma być uiszczaną do funduszu wodociągowego opłata wedle ilości zabudowanego obszaru, pomnożonej przez ilość piętr i od rzeczywiście spotrzebowanej wody. Sprawa wlecze się żółwim krokiem i mimo urgensów pisemnych, jakoteż osobistego wstawiennictwa wiceprezydenta Michalskiego, nie ma widoków, aby ta cicha wojna między władzami rządowemi i wojskowością (za przykładem — rządu, także między wydziałem krajowym), a gminą m. Lwowa rychło się skończyła. Z jednej strony więc toczą się z przykładną (??) powolnością „studja", strona druga bez głębokich dociekań stwierdza, że spodziewane od gmachów publicznych opłaty za wodę w myśl ustawy wodociągowej, jeszcze się w kasie miejskiej nie pojawiają, na razie więc deficyt; a co dalej będzie, na razie nie wiadomo. To tylko jest pewne, że gmina mogłaby teraz uważać rząd za — najgorszego „podatnika".

Sprawa p. Jaegermana, mianowicie zagarnięcia przezeń kawałka gruntu miejskiego przy ulicy Teatyńskiej, była wczoraj przedmiotem obrad magistratu. Organ ten, jako władza polityczna, uchwalił zawezwać p. Jaegermana, by ów nieprawnie zabrany grunt oddał, pod rygorem egzekucji. Ponieważ zaś krawędź Wysokiego zamku, pod którą p. Jaegerman się podkopał (aby zniwelować swój grunt wedle własnego widzimisię, bez przedłożenia urzędowi budowniczemu do zatwierdzenia planu niwelacji), poczyna się osuwać, przeto magistrat postanowił wdrożyć stanowcze kroki o odszkodowanie za wydatek, jaki naprawa szkarpu za sobą pociągnie.

To stanowisko magistratu z zadowoleniem witamy, zwłaszcza wobec niedawnego jeszcze prądu w radzie miejskiej, by sprawę sprowadzić na drogę polubownej ugody. Dobrze się stało, że jedynie uprawniony do tego organ, t. j. magistrat, wziął znów sprawę tę w swe ręce; rada miejska nie może się w to mięszać, gdyż jest to poza sferą jej władzy; jedynie mogłaby rada miejska zaznaczyć swe stanowisko teoretycznie, dla stwierdzenia, że jej zależy na utrzymaniu mienia gminnego.

Szkoły 9-klasowe we Lwowie. W ubiegłym tygodniu wykazaliśmy konieczną potrzebę stworzenia publicznych zakładów, gdzieby kształcić się mogły panienki, które ukończyły 7 klasową szkołę wydziałową. Rada szkolna okręgowa zaproponowała w celu zaradzenia złemu, utworzenie ze szkół dzisiejszych im. św. Anny i im. św. Elżbiety, szkół 9 klasowych. Sekcja szkolna na odbytem onegdaj wieczorem posiedzeniu, uznając w zasadzie potrzebę tego powiększenia szkół wydziałowych żeńskich, załatwiła wniosek rady szkolnej tylko w połowie, oświadczyła się bowiem za utworzeniem 9 klasowej nauki tylko w szkole im. św. Anny, a to ze względu, że obowiązek gminy ogranicza się do utrzymywania szkół, przeznaczonych dla młodzieży, podlegającej przymusowi szkolnemu.

O tytuł. Tymi dniami donieśliśmy, że poczyniono starania o zmianę tytułów urzędowych dla naczelnika miejskiej izby obrachunkowej i jego zastępcy. W sferach urzędowych wywołało to wielkie podniecenie, z powodu, że tytuł radcy rachunkowego dla urzędnika VII rangi (zastępca naczelnika) był zdaniem tych sfer, nieodpowiedni, — jako za niski. Mianowicie etat rachunkowy ma swe odrębne tytuły i rangi, tak w rządzie, jak w lwowskiej izbie obrachunkowej. Radca rachunkowy ma w rządzie rangę ósmą; ale radca rachunkowy jest szefem biura. Rewidenci biur nie prowadzą i są w randze IX. W naszej autonomicznej izbie obrachunkowej przełożonymi poszczególnych biur są rewidenci, piastujący rangę ósmą, a więc równającą się pod względem obowiązków i rangi radcom rachunkowym w rządzie. Nietrafnem więc byłoby, gdyby zastępca naczelnika miejskiej izby obrachunkowej, który ma rangę siódmą, nazywał się tylko radcą rachunkowym. Gdy to wszystko rozważono, projekt zmiany tytułów urzędowych upadł. Sprawa publiczna na tem nie ucierpi, a „sprawiedliwości" nie „pogwałcono"...

Donżuani w mundurkach szkolnych. W Drohobyczu odbywał się w tych dniach festyn ludowy w ogrodzie miejskim, na którym niezwykłą szarmanterją — jak donosi *Słowo polskie* — odznaczała się młodzież gimnazjalna, *Słowo* pisze:

„Sami morowcy! Jakto jeden z drugim chłopczyk umie sypać *confetti*, a jakie to robi „perskie" oko do przedstawicielek płci pięknej bez różnicy wieku!

„Jeden z tych świetnych młodzieniaszków, właściciel olbrzymiego kołnierza z trzema żółtymi paskami, cisnął z niesłychaną wprawą na podołek pewnej pani, znajdującej się na festynie w towarzystwie męża różowy zwitek papieru z następującym napisem:

„Kto kocha, ten cierpi. Ja cierpię. Gwido".

„To oświadczenie cierpiącego smarkacza okrążało stoły i wzbudzało niepohamowaną wesołość biesiadników. Brakowało tylko tęgiej trzciny i kilku energicznych masażów pewnych części ciała dzielnego chłopca, któreby mu przypomniały pierwsze zasady tabliczki mnożenia i przyzwoitości.

„Sądząc z ogólnego niezadowolenia z zachowania się naszych mundurkowców; widocznie uniformy zaprowadzone przez pana Bobrzyńskiego w galicyjskich szkołach średnich, minęły się ze swym celem. Zamiast ułatwić kontrolę władz pedagogicznych i poskromić rozwydrzenie bębnów, osiągnęły cel wprost przeciwny. Teraz młodzieniaszki bawią się w kadetów, terezjanistów i w swej płochej bezczelności pozwalają sobie na postępki, którychby w skromnych „cywilnych" ubraniach nigdy nie popełnili.

„Prasa galicyjska już nieraz zwracała uwagę na to nieprzyzwoite zachowanie się uczniów szkół średnich od czasu zaprowadzenia mundurków. Czas wreszcie zabrać się do zapobieżenia złemu".

Cieszy nas, że *Słowo*, które dotychczas schlebiało właśnie wszelkim wybrykom niedorostków, ocknęło się nareszcie ze zbytniej pobłażliwości.

† Juljan Strzelecki, szef firmy jubilerskiej we Lwowie, zmarł dzisiaj nad ranem. Wiadomość ta wywołała głębokie wrażenie w mieście naszem, gdzie nieboszczyk cieszył się powszechnym szacunkiem i szczerą sympatją. Stał on na czele jednego z najdawniejszych we Lwowie handlów, który istnieje tutaj i to od swego założenia w jednem i tem samem miejscu, od lat sześćdziesięciu. Pierwszym właścicielem był śp. Ostrowski, u którego śp. Juljan pełnił obowiązki buchaltera. Wszedł następnie z szefem swym do spółki, a po śmierci Ostrowskiego, objął zakład w swe ręce i do końca życia utrzymał go na wyżynie najpoważniejszego przedsiębiorstwa przemysłowo handlowego. Otoczony zaufaniem sfer kupieckich, szanowany dla swej uczciwości, prawy obywatel i Polak, śp. Strzelecki stanowił chlubę naszego kupiectwa. Traci ono w zmarłym jednego z najsympatyczniejszych swych przedstawicieli.

Śp. Strzelecki przeżył lat 57. Zmarł bezdzietnie. Pogrzeb odbędzie się jutro, 12 bm., o godzinie 4 popołudniu.

Nowa kaplica pamiątkowa. Pani Józefa Franz, właścicielka ulicy 29 Listopada, wybudowała na pamiątkę bitwy grunwaldzkiej, piękny postument pod figurę Pana Jezusa, której ustawienie i poświęcenie ma się odbyć w dniu 29 listopada br. Radny pan Michał Makowicz, popierając tę piękną myśl, zaprojektował w tem miejscu budowę kapliczki, przy której w dniu 29 listopada odbywałyby się co roku obchody pamiątkowe na uczczenie rocznicy Listopadowej. Koszt budowy kaplicy w stylu gotyckim wyniesie najwyżej 4000 koron. Ponieważ kaplica taka powinna powstać ze składek publicznych, chętnie popieramy ten piękny projekt, otwierając listę składkową. Administracja nasza przyjmuje datki na ten cel, abocby najmniejsze. Pożądanym byłby pośpiech gdyż w dniu 29 listopada nastąpi ewentualne poświęcenie kaplicy.

Dziwne praktyki. Jedno z pism porannych donosi: „Seminarjum żeńskie we Lwowie otrzymało od rady szkolnej krajowej rozporządzenie, aby nie przyjmowano, szczególnie na pierwszy rok kandydatek z miasta Lwowa, o czem dyrekcja tegoż zakładu nie uważała za stosowne uwiadomić ogółu. Przed kilku dniami odbyły się egzamina wstępne i wykazywały rezultat taki, że aż 5 kandydatek ze Lwowa drogą łaski na pierwszy rok przyjętych zostało. W interesie obywateli lwowskich, płacących grube podatki, pragnęlibyśmy się dowiedzieć, gdzie rada szkolna zamyśla utworzyć seminarjum dla córek obywateli lwowskich, skoro w istniejącem nie ma dla nich miejsca?".

Okazuje się z tego, że mimo zeszłorocznych przyrzeczeń i obietnic, nic się jakoś w stosunkach seminarzyckich nie zmieniło. A wartoby przecież o tem pomyśleć, aby zaradzić tym nienormalnym stosunkom.

Ruch pocztowy. W miesiącu lipcu rb. nadano na poczcie lwowskiej: w poczcie listowej 2,549.372 posyłek, nadeszło zaś 2,244.916. W poczcie wozowej nadano posyłek 50.265; nadeszło 67.843. W ruchu kasowym wpłacono 5,404.747 k. 30 h.; wypłacono 4,819.033 k. 69 h. W telegraficznym nadano depesz 19.681, nadeszło 22.975. Rozmów telefonicznych było w lipcu w sieci miastowej 78 385, w międzymiastowej 1.503.

Nowa apteka p. Szymona Kajetanowicza otwartą została we Lwowie, przy ul. Słonecznej. Poświęcenia apteki dokonał ks. infułat Meszoro. Po poświęceniu gospodarz zaprosił uczestników uroczystości na śniadanie, podczas którego wzniesiono kilka toastów na cześć nowego właściciela. Nowa apteka urządzona jest wspaniale, a nazwisko właściciela jej, p. Kajetanowicza, cieszącego się od dawna uznaniem ogólnem swojej działalności zawodowej, daje wszelką gwarancję, że apteka pod każdym względem prowadzona będzie wzorowo.

„Diło" grozi Austrji. Omawiając w szeregu artykułów ostatni strejk rolny, *Diło* uważa go za wyborny środek taktyczny do dalszej, a ostrzejszej walki przeciw Polakom. O stosunku, jaki tego rodzaju taktyka wywołać może do rządu austrjackiego, pisze *Diło* bardzo znamiennie, a niedwuznacznie, co następuje:

„Z nową taktyką naszą, t. j. z walką za pomocą strejków i bojkotów, wiąże się pytanie, jakie stanowisko zajmie wobec nas państwo. Oczywiście bowiem mamy także i to na celu, ażeby państwo, w łonie którego los dał nam istnieć, zaprowadziło porządek w kraju, zabezpieczyło nasz indywidualizm narodowy i ażeby uwolnili nas z więzów ci, co nas oddali pod absolutną władzę naszych wrogów narodowych.

„O tem powiemy krótko. Jako indywidualność narodowo-polityczna, z uwagi na przyszłość naszą, nie jesteśmy wobec nikogo i w niczem związani i dlatego nie mamy powodu wkładać na siebie jakichkolwiek obowiązków. W tem przeświadczeniu możemy w zupełności stać na stanowisku: *do, ut des...*" „Galicja jest węzłem, w którym zbiegają się interesy licznych państw i w spokoju Galicji ma interes nie sama tylko Austrja. Jeżeli sama Austrja zaprowadzi w kraju porządek, to dobrze; jeżeli go nie zaprowadzi, to Galicja zwróci na siebie uwagę ze stron dalszych — z poza granicy kraju".

Powyższe wyznanie świadczy z jednej strony, że garstka ruskich polityków cierpi nie na żarty na manję wielkości, z drugiej zaś, że ruscy narodowcy poczynają szukać już protektorów za granicą Austrji i grożą rządowi. Kogo należy rozumieć pod owymi, zagranicznymi protektorami, zbyteczna wymieniać.

Niesłychane, sensacyjne odkrycie, powiodło się uczynić *Diłu*. Wpadło na trop tajnej (!!) organizacji polskiej, utworzonej dla zupełnego spolszczenia wszystkich Rusinów, nie wyłączając, oczywiście, nawet pp. redaktorów *Diła*. Rzecz okropna, odkrycie wiekopomne! *Diło* ma w ręku ważny „dokument", — jest to odezwa zarządu Tow. szkoły ludowej, wystosowana do Polaków, zebranych na wiecu w Złoczowie, gdzie obradowano nad ochroną ludu polskiego przed ruszczeniem. Odezwa — przytoczona przez *Diło* nie zawiera zgoła nic innego, jak tylko to, do czego głośno i publicznie nawołuje społeczeństwo polskie prasa krajowa, a to: aby zakładać dla Polaków polskie stowarzyszenia i organizować we wschodnich powiatach komitety, któreby czuwały nad ochroną polskiego ludu przed wynarodowieniem. Co w tem jest nielojalnego wobec Rusinów i co tajnego — wie chyba fantazja *Diła*, które podaje odezwę, jako dokument pierwszorzędnej wagi, osłonięty jakąś tajemnicą spisku, a propagujący formalny zamach na — Rusinów. Więc krzywdą Rusinów jest już samo nawoływanie polskiego ludu, aby się nie wynaradawiał i pozostał polskim? Zaiste, zaciekłość hajdamacka zaciemniła już w mózgach prowodyrów wszelkie poczucie sprawiedliwości.

Wycieczka „Liry". „Dramat Kaliny", cieszący się wielkiem powodzeniem na scenie tutejszego teatru miejskiego, zostanie przedstawiony przez grono amatorów towarzystwa przyjaciół muzyki i sztuki dramatycznej „Lira" w Drohobyczu i Samborze dnia 13 i 14 bm. Reżyserję objął artysta teatru miejskiego, p. Witold Kuncewicz. Na obu tych przedstawieniach obecnym będzie autor, p. Zygmunt Kawecki, uproszony w tym celu przez wydział towarzystwa.

Wycieczka włościan do Krakowa. Czytelnia włościańska w Lipinie, w powiecie żółkiewskim, organizuje wycieczkę do Krakowa. Do uskutecznienia tego celu brak inicjatorom jeszcze kilkudziesięciu koron. Sądzimy, że obywatelstwo przyjdzie włościanom z pomocą.

Odprawa żydowskiej hakacie. Piszą nam z Brzeżan: Polska młodzież akademicka w Brzeżanach, zebrana na posiedzeniu dnia 8 bm. oświadcza, że nie solidaryzuje się z postępkiem miejscowej akademickiej młodzieży żydowskiej i ruskiej, która bez jej wiedzy odważyła się wydrukować i rozesłać zaproszenia na zabawę, wystylizowane w języku niemieckim i podszyła się pod zbyt ogólne wyrażenie: „*Die akademische Jugend in Brzeżany*". Dlatego protestując przeciw temu, piętnuje to postępowanie, jako niewłaściwe i poprzestaje na razie na tak oględnem wyrażeniu. (Podpisy).

Listonosz wiejski w Siedliszowicach. Z dniem 16 bm. zaprowadzoną będzie przy urzędzie pocztowo telegraficznym w Siedliszowicach służba listonosza wiejskiego, który cztery razy w tygodniu (w poniedziałek, wtorek, czwartek i sobotę) obchodzić będzie miejscowości: Żelichów, Kłyż, Dąbrówki gorzyckie, Gorzyce, Otfinów, Pierszyce i Janikowice.

Pogrzeb Virchowa odbył się z okazałością w Berlinie. Rząd reprezentował minister oświaty Studt, który szedł za trumną. Obecni byli także minister Rheinbaben i sekretarz stanu Richthofen. Kanclerza zastępował szef kancelarji. Cesarz Wilhelm nie przysłał ani delegata, ani wieńca. Nikt z dworu nie wziął udziału w pogrzebie. Ulice zapełniał tłum publiczności. W sali posiedzeń ratusza odbył się tego samego dnia obchód dla uczczenia Virchowa, jako honorowego obywatela miasta. Zgromadzili się licznie radni, lekarze, posłowie, korporacje studenckie. Od śpiewano pieśni żałobne; kilku mówców podnosiło zasługi Virchowa, jako „księcia nauki".

Pomnik cesarza Fryderyka, odsłonięty podczas wizyty Wilhelma II w Poznaniu, doznał w wykonaniu swojem znacznych uproszczeń. Wedle projektu znajdował się przed postumentem, na którym stoi statua cesarza, wieśniak, składający cześć władcy. Figura ta była już w wielkim modelu wykończona, gdy nadeszła wiadomość, że cesarz życzy sobie jej usunięcia. Figura ta właśnie była przedewszystkiem powodem przyznania twórcy pomnika pierwszej nagrody.

Z kraju.

Drohobycz. (*Małoletnia zbrodniarka*). Dziesięcioletnia Marja Bojko, córka włościanina w Dobrowlanach, posprzeczawszy się w czasie zabawy z 8 letnim Hawryłem Seniuchem, pchnęła go tak silnie do studni, na której siedział, że chłopiec wpadł do niej głową na dół. Jakkolwiek pośpieszono mu natychmiast z ratunkiem, wydobyto już tylko jego martwe zwłoki.

(*Ratusz się wali*). We wtorek dnia 9 b. m., o godzinie 5 rano, w ratuszu tutejszym zawalił się sufit w ubikacji na pierwszem piętrze, stanowiącej poczekalnię dla stron, mających interesa w sądzie i starostwie powiatowem. Na miejscu wypadku zjawił się wkrótce burmistrz, kilku radnych, oraz inżynier miejski z fachowymi rzeczoznawcami, którzy orzekli na razie zamknięcie biur, a później wydał magistrat nakaz delożowania całego budynku, z wyjątkiem biur tabuli i kasy oszczędności, które znajdują się w lokalach sklepionych. Na szczęście katastrofa nastąpiła wczesnym rankiem, bo gdyby stała się o parę godzin później, mogłaby była być w skutkach nieobliczalną i bez ofiar byłoby się z pewnością nie obeszło; w dniu tym bowiem bardzo wiele stron miało termina i w sądzie i w starostwie.

Obecnie władze powyższe urzędują „kątem", a gdzie ich później pomieszczą, jest to zagadką, bo pomieszkań u nas brak wielki. Ponieważ rzeczoznawcy orzekli, że belkowanie w całym gmachu jest spróchniałe, więc pobieżnie restauracji przeprowadzić nie będzie można, ale trzeba będzie cały gmach gruntownie odrestaurować, na co czasu i pieniędzy potrzeba. Katastrofa nastąpiła wskutek tego, że wieżę ratuszową chciano rusztowaniami podeprzeć, bo stan jej okazał się niebardzo pewnym, a tymczasem ustawionych belek zmurszałe sufity nie wytrzymały.

Wypadek powyższy powinien być przestrogą dla innych miast, aby budynki zwane „ratuszami" zbadać kazały i wcześnie tym sposobem zapobiegały katastrofom, któreby ofiary w ludziach za sobą pociągnąć mogły.

Gródek. (*Uroczystość sokola*) odbędzie się w nadchodzącą niedzielę, dnia 14 b. m., w tutejszym ogrodzie króla Jagiełły. Program festynu nader bogaty i zajmujący, a podczas zabawy przygrywać będzie orkiestra narodowa ze Lwowa.

Kozowa. (*Pożar*). W Płaszczy małej wybuchł dnia 5 b. m. pożar. Spaliła się jedna chata, dwie stodoły i inne zabudowania. Prócz budynków spaliło się 9 stogów zboża.

Limanowa. (*Tajemnicza zbrodnia*). Tomasz Kaczmarczyk, strażnik rybacki z Raby niżnej, wydalił się w tych dniach z domu ku rzece Rabie. Gdy przez dłuższy czas nie powracał, rodzina zaniepokojona jego nieobecnością, rozpoczęła poszukiwania. Na razie spełzły one na niczem. Onegdaj dopiero znaleziono martwe już zwłoki Kaczmarczyka w ogrodzie dworskim w Rabce niżnej. Przeprowadzona obdukcja sądowo lekarska wykazała, że zmarły miał bliznę na prawej skroni, spowodowaną prawdopodobnie uderzeniem kamienia. Śledztwo sądowe w toku.

Niemirów. (*Zabójstwo*). W gminie Parypsach, rozegrał się onegdaj krwawy dramat. Włościanin tamtejszy, Tomko Żabczak, posprzeczawszy się przy dzieleniu gruntu ze swym zięciem Franciszkiem Ulazurkiem, uderzył go tak silnie kosą po głowie, że Ulazurek krwią zbroczony, padł na ziemię trupem. Zabójca po dokonaniu czynu zgłosił się sam w tutejszym sądzie powiatowym.

Przemyśl. (*Godne naśladowania*). Córka obywatela tutejszego p. Michalikówna, uwolniła swego narzeczonego od kupna bukietu ślubnego, przeznaczając natomiast 10 koron na rzecz ochronki polskiej w Drohobyczu.

(*Honorowy złodziej*). Z niedzieli na poniedziałek zakradł się złodziej do komórki realności przy ulicy Czarnieckiego, a ponieważ na razie nic nie miał pod ręką, zabrał konewkę, dwie kaczki i koguta. Wsadziwszy kaczki do konewki, a koguta pod pachę, miał się już ku odwrotowi, gdy kaczki niezadowolone z pobytu w ciasnej konewce, przemówiły tak wrzaskliwie, że ich właścicielka obudziła się, a przeczuwając co się święci, wybiegła w pośpiechu nieubrana na podwórze. Ujrzawszy na podwórzu tęgiego mężczyznę, przemówiła do niego grzecznie: „Panie złodzieju, oddajcie mi kaczki i koguta, bo ja jestem biedna, a biednej krzywdy nie zechcesz wyrządzić". Prośba błagalna kobiety wzruszyła złodzieja, postawił więc konewkę z kaczkami, koguta puścił, odkłonił się grzecznie i umknął ulicą Kopernika ku łozom.

Przemyślany. (*Śmierć pod kołami pociągu*). Na stacji Zadwórze, tutejszego powiatu, przejechał onegdaj na śmierć pociąg towarowy 13 letnią córkę miejscowego budnika kolejowego, Ludwikę Kargolównę. Sąd powiatowy w Glinianach wdrożył z powodu tego wypadku dochodzenie karne przeciw maszyniście tego pociągu.

Sokal (*Pożar*). Na obszarze dworskim w Przewodowie, własności p. Władysława Krzyżanowskiego, wybuchł w skutek uderzenia piorunu w wozownię pożar, który zniszczył do szczętu nie tylko tę wozownię, ale i sąsiednią stodołę, wraz z całym zapasem koniczyny. Szkoda wynosi około 18.000 koron.

Złoczów. (*Napad dzików*). Spędzone przez pociąg osobowy, idący wczoraj rano do Lwowa o godzinie 6 minut 30 stado dzików, składające się z 10 sztuk, wpadło niespodziewanie do miasta. Przywitała ich zaraz na wstępie zgraja żydów, wraz z policją tutejszą. Wystraszone zwierzęta wpadły w ogród komisarza straży skarbowej p. Kauckiego. Jednego dzika p. Kaucki zastrzelił, reszta zaś rozbiegła się po cmentarzu i cegielniach. Pomocnik fjakierski Schamego twierdzi, że gdy w niedzielę w nocy jechał z gośćmi z Jasionowa, atakował przed Podhorcami wilk konia, którego z ciężką biedą mógł utrzymać. Jadący byli w wielkiem niebezpieczeństwie, bo było to nad stromym brzegiem gościńca. Ludzie starsi przepowiadają z tych wypadków nader wczesną i ostrą zimę.

---

* **Parnia dla pań,** otwartą została od dnia 5 bm co piątku, w zakładzie kąpielowym św. Anny.

* **Staraniem Koła im. Adama Asnyka** Towarzystwa szkoły ludowej, odbędzie się w sali Towarzystwa pedagogicznego dnia 14 września b. r. wieczorek, w którym wezmą udział ulubione siły artystyczne naszego grodu. Program obejmuje produkcje wokalno-instrumentalne. Bliższe wiadomości będą ogłoszone w swoim czasie.

* **Z „Sokoła".** „Zarząd oddziału kolarzy „Sokoła" lwowskiego" zawiadamia druhów-kolarzy, że zapowiedziana wycieczka do Podhorzec odbędzie się dnia 21 września b. r. natomiast dnia 14 b. m. jest wycieczka do Gródka, celem wzięcia udziału w rejach odbyć się mających na festynie tamże. Odjazd o godz. 2 popoł. z gmachu „Sokoła".

* **Posiedzenie** lwowskiego Koła Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych odbędzie się w klasie III c) gimn. Franciszka Józefa (parter) w sobotę dnia 13 września b. r. o godzinie pół do 7 wieczorem. Na porządku dziennym: Dr. Edward Sawicki: „Psychofizjologja: dążenia, afektów i passji".

Zmarli:

W Przeworsku zmarł w 37 r. życia ks. Franciszek Sierzęga, tamtejszy wikary i katecheta.

Nr. 36 „Bluszczu" wysyłamy dziś naszym prenumeratorom.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek: „Szczęście w zakątku", komedja w 4 aktach Hermana Sudermana. Gościnny występ Romana Żelazowskiego.

Jutro w piątek: „Wdowa z Malabaru", operetka w 3 aktach Hervey'a.

W sobotę: „Pierwsza mucha", komedja w 3 aktach Wiktora Kryłowa. Rozpocznie na ogólne żądanie „Pietro Caruso", dramat w 1 akcie Roberta Bracco; przekład Jana Kasprowicza. Gościnny występ Romana Żelazowskiego.

W niedzielę: (na ogólne żądanie) „Właściciel Kuźnic", sztuka w 5 aktach Jerzego Ohnet'a. Nieodwołalnie ostatni występ Romana Żelazowskiego.

W poniedziałek: „Nieznajoma", komedja w 3 aktach Pawła Gavault'a i Gustawa Berr'a.

Z teatru. P. Roman Żelazowski, wskutek telegraficznej prośby dyrekcji naszego teatru, uzyskał od dyrekcji warszawskich teatrów, przedłużenie urlopu do niedzieli włącznie. Wobec tego znakomity artysta wystąpi jeszcze tylko dwa razy na naszej scenie w swych popisowych kreacjach, a mianowicie, w sobotę jako „Pietro Caruso", w którym jest niezrównany, a do tego dodaną będzie wesoła 3-aktowa komedja Kryłowa „Pierwsza mucha"; w niedzielę zaś p. Żelazowski pożegna się z naszą publicznością w swej ulubionej roli „Właściciela Kuźnic". W poniedziałek wznowioną będzie wielce zajmująca komedja pp.: Gavault'a i Berr'a „Nieznajoma" z panią Bednarzewską w roli tytułowej.

Z komedji Fr. Domnika „Kominiarze" i z fantastycznej operetki Kapeller'a „Świat na opak", odbywają się codziennie próby sceniczne. Premiery tych dwóch nowości na przyszły tydzień.

O Sienkiewiczu. W ostatnich zeszytach znanego czasopisma berlińskiego *Das Magazin für Litteratur*, zamieścił dr. Ernest Łuniński doskonałą niemczyzną napisane studjum o pierwszych pracach naszego znakomitego powieściopisarza. Dr Łuniński podnosi, że Sienkiewicz wywarł potężny wpływ na zmianę prądów w naszej nowelistyce. On ma takie znaczenie dla naszej belletrystyki, jak Lessing dla dramatycznej sztuki. Wyrwawszy się z szablonu, zszedłszy z utartych szlaków, udowodnił, że wielkie burze, wielkie namiętności mogą szamotać się w piersi nietylko książąt, szlachty i dobrze urodzonych ludzi, do których salonów wdzierały się obserwacje starej daty powieściopisarzy, ale także w duszy zwykłego chłopa. Dokonał on tego samego przełomu na glebie rodzimej literatury, którego twórcą w Niemczech był Freytag w swojem „Soll und Haben". Następnie podany w artykule rozbiór artystyczny nowel „Nemo propheta in sua patria", „Starego sługi", „Hani" i „Szkiców węglem", które dr. Łuniński uważa za perłę działalności Sienkiewicza i jedno z najświetniejszych odbić stosunków w Kongresówce po zniesieniu pańszczyzny.

Koncert p. Marji Kozłowskiej, tak zaszczytnie u nas i za granicą znanej artystki śpiewaczki koloraturowej, odbędzie się niezadługo we Lwowie. Sądzimy, iż wiadomość ta poruszy najszersze koła naszej artystycznej publiczności.

Nieznajomość ludu ruskiego. *Czas* krakowski rozpoczął szereg artykułów o stosunkach rolniczych na Rusi, w których autor omawia także ekonomiczną stronę strejku. Między innemi znajduje się tam pod adresem ziemian naszych zarzut, który zasługuje na poważną uwagę sfer interesowanych. *Czas* pisze: „Za wielki grzech poczytują szlachcie podolskiej nieznajomość ludu. Jest to rzeczą prawie nie do pojęcia, a jednak codziennie obserwowaną, że szlachcic żyjący z dziada pradziada na wsi na Rusi, nie ma zazwyczaj pojęcia o powszednich warunkach bytu chłopskiego, nie umie odczuć duszy i myśli chłopa i posiada u niego o wiele mniej zaufania aniżeli arendarz, obdzierający go lichwą. Są, co prawda na Rusi tak zwani chłopomani, ale ci, z nielicznymi wyjątkami, objawiają to chłopomaństwo często zewnętrznie, odpowiadając uprzejmie na pozdrowienie, lub częstując chłopa kieliszkiem wódki. Warunki bytu robotników przemysłowych, zbadane są aż do najdrobniejszych szczegółów. Z olbrzymiej literatury każdej chwili dowiedzieć się można, ile w danej okolicy zarabia szewc, krawiec, tkacz, czy inny robotnik, jak mieszka, czem się żywi, a nawet jak jest usposobiony o warunkach bytu ruskiego chłopa mówimy jak o żelaznym wilku, stąd też pochodzi, że każdy pisarz „ze wsi" odmiennie zapatruje się na donieslość obecnego ruchu".

Wykopaliska archeologiczne. W pobliżu Krapiny w Chorwacji dokonano odkrycia pierwszorzędnego znaczenia. W pokładach z epoki diluwialnej odnaleziono kości dziesięciu osób różnego wieku i kilku przedhistorycznych zwierząt, między innemi: diluwialnego nosorożca i jaskiniowego niedźwiedzia. Szczątki ludzkich kości mówią, iż byli oni normalnie rozwiniętymi ludźmi którzy wykazują — wedle zdania profesora zagrzebskiego uniwersytetu Krambergera — pewne bardzo znamienne cechy, jak n. p. bardzo silne i mocno występujące kości nad oczami, co odpowiadałoby w zupełności budowie czaszki sławnego „Nandertalskiego" kośćca. Lecz natomiast czoło praczłowieka z Krapiny jest wysokie, wypukłe — co znowu stanowi wielki kontrast z czaszką małpy antropoidalnej. Zęby mają wgłębienia na koronach swych bardzo liczne i są znacznie silniejsze i większe, niż u dzisiejszego człowieka. Prof Kramberger wnioskuje, że człowiek krapiński doby diluwialnej był bardzo silnej budowy ciała i że mógł prostą swą bronią z kamienia i kości staczać zwycięskie zapasy o życie z groźnymi swymi wrogami: niedźwiedziem jaskinnym, wołem diluwialnym i nosorożcem. Jedna z warstw wykopaliska przedstawia wielkie ognisko, na którem były wyłącznie szczątki

opalonych lub połamanych kości ludzkich. Najprostszy przeto wniosek, że zwłoki ludzkie palono. — Złomki te, jak i kamienną broń i narzędzia, złożono w zagrzebskiem Muzeum narodowem.

Izba sądowa.

Lwów 11 września.

(Morderstwo).

I dziś przesłuchiwano świadków, którzy zeznają przeważnie szczegóły w akcie oskarżenia naprowadzone. Następnie wygłaszali swe orzeczenia rzeczoznawcy lekarze drowie Lachowicz i Chomin.

Wnioski obrony na wezwanie psychiatrów specjalistów dla zbadania stanu umysłu osk. Hapija, trybunał odrzucił, poczem przewodniczący odczytał postawionych przysięgłym 6 pytań głównych i 2 dodatkowe.

Obrona wnosi o postawienie sędziom jeszcze dwu pytań dodatkowych, trybunał po naradzie przychyla się do wniosku obrony, poczem przewodniczący odracza rozprawę do godz. 4 popołudniu.

Lwów 11 września.

Rozruchy strejkowe w Gajach.

Przed trybunałem zwykłym lwowskiego sądu kraj. karnego, rozpoczęła się dziś rozprawa karna o zaburzenia strejkowe w Gajach pod Lwowem.

Przewodniczy rozprawie radca Swarycewski, jako wotanci zasiadają pp. Nahlik, Hübl i Harasymowicz. Ze strony prokuratorji wnosi oskarżenie p. Niewiadomski, bronią dr. Schleicher i sekr. Lewicki.

Akt oskarżenia obwinia Romualda Wierzbowicza kowala, Bronisława Kokocińskiego młynarza, Majera Hejdena stolarza, Józefa Gruszkę, Pawła Wojdyłę, Stanisława Armatowskiego, Franciszka Dziubaszewskiego i Andrzeja Hewaka, zarobników z Gajów, o to, że w czasie ostatniego rolniczego strejku spędzali robotników z łanów ks. Sapieżyny i przedstawia to, jak następuje:

W dniu 15 lipca br. około 8 godziny rano, zgromadziło się na drodze przed Gajami około 200 mężczyzn i kobiet z Gajów. Rządca dworski Szoldrski pertraktował z nimi co do wysokości ich wynagrodzenia, a gdy ugoda z nimi do skutku nie przyszła, oświadczył im, że niebawem przyjadą robotnicy z Bilki szlacheckiej do owej roboty. Na to odpowiedzieli ludzie z Gajów, że obcych do roboty nie puszczą. Może w kwadrans później nadjechało do Gajów 18 fur z około 250 robotnikami, przeważnie kobietami, z Bilki szlacheckiej. Przed Gajami zastąpiła tym furom drogę zgromadzona ludność i tem zmusiła je do zatrzymania się i bezczynnego stania do południa. Mimo wezwań obecnego na miejscu wachmistrza żandarmerji Dejmeka do rozejścia się, nie ruszyli się ludzie gajowscy z miejsca, lecz jeszcze odgrażali się robotnikom bileckim, a kobiety zachęcały mężczyzn do oporu.

Na to, nadszedł gajowski młynarz Kokociński i obrzuciwszy obelgami „panów ze dworu", podburzał tłum. Akcja jego odniosła skutek, gdyż, kiedy w południe nadjechała fura dworska z wiktuałami i piwem dla robotników, tłum zabrał piwo i wypił je, robotników zaś z Bilki pobił mocno drągami, kamieniami i cegłami i wpędził ich do lasu. Kilku z nich odniosło przy tem ciężkie uszkodzenia ciała, kilkunastu lekkie.

Moralnymi sprawcami i głównymi dowódcami i napastnikami w bójce, byli kowal Wierzbowicz i stolarz Majer Hajden. Ci pędzili z drągami na czele tłumu za Bilczanami a Hajden wołał do Gajowców: „chodim, chodim, ony pryszły na rabunok, smert' musyt im buty!"

Tyle akt oskarżenia.

Oskarżeni do winy się nie poczuwają i przeczą, jakoby dopuszczali się jakich gwałtów, lub podburzeń. W tłumie, który spędzał Bilszczan, znaleźli się przypadkowo, lub też poszli tam z ciekawości. Inni rzucali kamieniami i bili drągami — oni nie.

Pierwszy z przesłuchanych świadków, wójt z Gajów, zeznaje z wszelką rezerwą. Szczegółów zajścia nie pamięta, Co który z oskarżonych robił w tłumie, nie wie.

Drugi świadek, wachmistrz żandarmerji Dejmek, zeznaje w myśl aktu oskarżenia i obciąża mocno oskarżonych.

Rozprawa trwa dalej.

Żebractwo we Lwowie.

Z humorystycznej nieco strony wzięliśmy przed kilku dniami sprawę natrętnego u nas do niemożliwości żebractwa, sądząc, że policja zrozumie, iż pod tą formą kryje się apel do niej, iżby zrobiła z tem porządek jakiś. Wobec tego jednak, że się niczego nie domyślono, musimy się na serjo odezwać w tej „kwestji żebraczej." Tolerancja żebractwa pod rozmaitą formą doprowadziła tedy u nas do nieznanych gdzieindziej — odpowiednio do obszaru miasta — stosunków. Pominiemy na razie łażenie, jak długi rok Boży, żebraków, a bardzo często zarazem złodziei — po domach, że poprostu opędzić się tym trutniom nie można; pominiemy formalnie w oddziały zorganizowane gromady dziadów i dziadówek, oblegających każdego piątku sklepy kupców. Aż do znudzenia interpelowano w tej sprawie i po dziennikach i w radzie miejskiej, ale skutku ani rusz się doczekać. Ale jest jeszcze trzecia kategorja żebraków, która bodaj czy nie najwięcej daje się we znaki i to codziennie, aż do późnej nocy. To dziady, wałęsające się przez dzień cały po najludniejszych ulicach, jak ul. Karola Ludwika, pl. Marjacki, Halicki, Bernardyński, ul. Akademicka, Kopernika, Jagiellońska, Trzeciego Maja itd. Na każdym rogu ulicy. pod każdym hotelem, niemal pod każdą bramą, zastąpi ci drogę żebrak — albo kaleka, albo symulant i natarczywie, nie prosi, ale domaga się jałmużny, goni za tobą, choć na kulach, z rzeźkością młodzieńca, a gdy mu nie dasz okupu, klnie cię całym zasobem słów z gwary przedmiejskiej. Stójkowi widzą to doskonale, z olimpijskim spokojem przypatrują się tym wybrykom lub kongresom żebraczym po rogach ulic, ale „wkraczają" dopiero wtedy, gdy żebrak — jak np. pewien na dwu szczudłach chodzący — wyprawi po pijanemu awanturę na ulicy. Są to więc rzeczy, które nie są policji „nieznane"; — owszem archiwum jej mieści sporo w tym kierunku „protokołów", ale niestety, kończy się — całkiem po biurokratycznemu — na protokole i kilkunastu godzinach aresztu. Dla publiczności nie wielka to pociecha, a w ten sposób „ukarany" żebrak drwi sobie z „furdygi", z którą się zrósł od dziecka. Dawniej podobno, kiedy Lwów był mniejszy i uboższy w dochody roczne, istniał u nas instytut pracy przymusowej; zdrowe żebractwo musiało zamiatać ulice. Przeczulona filantropia zniosła tę instytucję i żebractwo może sobie grasować swobodnie po ulicach, tembardziej, że ma i ciepłą strawę i nocleg jaki taki zapewniony w razie potrzeby u Brata Alberta, o ile nie starczy mu groszy po przepiciu na opłacenie noclegu w łaźni żydowskiej, lub w masowych po cztery centy sypialniach w dzielnicy żydowskiej.

Policja więc, jak widać — nie ma nic prócz kozy — dla ukrócenia żebraczych wybryków. Ale gmina, jako taka, ma prawo i musi się zabrać energicznie do rozwiązania tej palącej kwestji, bądź to przez założenie domu pracy przymusowej, bądź wydanie za porozumieniem się z policją, zakazu pobytu w pewnych okręgach miasta żebrakom, tak, jak to się dzieje z „ćmami."

Procesy strejkowe.

W Tarnopolu dnia 5 bm. skazał trybunał dwóch chłopów z Obodówki za niebezpieczne pogróżki: jednego na trzy, drugiego na dwa miesięcy ciężkiego więzienia. Obrońca zgłosił zażalenie nieważności, prokurator zaś odwołanie od niskiego wymiaru kary.

W Kopyczyńcach zasądzono trzech chłopów za występek, przeciw ustawie koalicyjnej na dwa tygodnie aresztu każdego.

Przed sądem w Stanisławowie stawali Fedko Pankiewicz, Stefan Lesiuk i Marta Michajlukowa, włościanie z Sokołowa, w pow. buczackim, oskarżeni o niebezpieczne pogróżki. Po przeprowadzeniu rozprawy skazano Pańkiewicza na dwa miesiące więzienia. Prokurator odwołał się od niskiego wymiaru kary, Lesiuka za przekroczenie ustawy koalicyjnej zasądzono na miesiąc aresztu, a Michajlukową na dwa tygodnie.

Przed trybunałem karnym w Stanisławowie odbyła się onegdaj rozprawa przeciw 18 włościanom z Kujdanowa, oskarżonym o gwałt publiczny popełniony przez spędzanie z pola pracujących robotników. Po przeprowadzeniu rozprawy trybunał uwolnił wszystkich oskarżonych od zbrodni gwałtu publicznego, zasądził ich natomiast za przekroczenie ustawy koalicyjnej na karę aresztu po 5 i 8 dni, a dwóch przywódzców strejku Filipa i Demka Szkarałupów, na trzy tygodnie aresztu. Ci dwaj ostatni, pozostający w areszcie śledczym przyjęli wyrok i rozpoczęli karę. Co do wszystkich innych obrońcy zgłosili zażalenie nieważności. Prokurator zgłosił odwołanie, co do niskiego wymiaru kary, co do wszystkich oskarżonych, którzy otrzymali po pięć dni aresztu.

Również onegdaj odbyła się w Tarnopolu rozprawa przeciwko kilku włościanom i włościankom z Cebrowa oskarżonym o zbrodnię gwałtu publicznego. Po przeprowadzonej rozprawie, trybunał uwzględniając okoliczności łagodzące, skazał obwinionych od 3 do 10 dni aresztu.

Echo strejków.

Podając swego czasu relacje o strejkach w pow. zaleszczyckim, donieśliśmy, iż w agitacji strejkowej bierze bardzo gorliwy udział radca sądowy i naczelnik sądu w Tłustem p. Antoni Bociurków. Dnia 23 lipca przyjechał on na swoje imieniny do Lisowiec. Był także na wiecu chłopskim. O czem mówił i jak nakłaniał do zgody, wskazywały głosy chłopów, którzy, gdy z nimi o strejkach mówiono, odpowiadali: „Ta wże buw pan sudia Bociurkow i zhodu zrobyw, 9 snip, albo 70 kr."

Gdy radca Piwocki zajęty był w Tłustem sprawą strejku w kancelarji gminnej a lud gromadził się przed dworem, zbliżył się żandarm do p. Bociurkowa, stojącego między chłopami i odezwał się, że należy już raz doprowadzić do zgody. Na to krzyknął p. Bociurków: „zhody ne bude" (!). Zdziwiony tym okrzykiem żandarm udał się do radcy Piwockiego, by mu powyższe słowa radcy sądowego zakomunikować.

Wówczas radca Piwocki wydał towarzyszącemu mu koncepiście polecenie, aby skłonił Bociurkowa do oddalenia się z tłumu. Wezwany nie usłuchał polecenia. Wtedy wyszedł sam radca Piwocki i prosił p. B., by się oddalił, gdyż inaczej każe go aresztować. W odpowiedzi p. B zawołał: „Pan chyba nie wiesz, kto ja jestem?" Na co radca Piwocki: „Rozkazuję panu oddalić się natychmiast." Poczem, gdy p. B jeszcze się nie ruszał, p. Piwocki krzyknął: „Żandarm!" Wówczas dopiero znikł Bociurków.

Podburzające to postępowanie p. Bociurkowa dało powód do wytoczenia mu śledztwa dyscyplinarnego, którego skutkiem jest to, że p. Bociurków został zasuspendowany. Jest to najlepszym dowodem jaką działalność rozwijał p. Bociurków wśród chłopów. Nic też dziwnego, że chłopi obałamuceni, strejkowali i dopuszczali się gwałtów, jeżeli widzieli, że wśród agitatorów strejkowych znajdują się sędziowie.

Z otoczenia szacha.

O władcach różnego rodzaju donoszą z Paryża: Szach perski zetknął się tym razem z miljarderem amerykańskim Walschem, który mu w Palace-Hotelu zabrał „mieszkanie monarchów". Mieszkanie to, znajdujące się na pierwszem piętrze, nie znalazło w r. 1900 lokatorów, bo władcy do Paryża nie przybywali. Zajmował je natomiast przez dziewięć miesięcy Walsch z żoną, córką, synem i kuzynami i wydawał na nie tygodniowo około 25.000 fr. Na odjezdnem zapowiedział Walsch, że zajeżdżać będzie do hotelu częściej, i że chciałby każdym razem mieć to samo mieszkanie. Walsch przyjechał tego roku w lipcu, zastał jednak w „mieszkaniu monarchów" poselstwo chińskie, przybyłe do Europy z powodu koronacji króla angielskiego. Ofiarowano mu mieszkanie na drugiem piętrze, na co odpowiedział, że jego pieniądze warte są tyle co pieniądze królów i że ma dawniejsze prawo do zajmowania tego mieszkania niż chiński następca tronu — i wyjechał do Vichy.

Gość tego rodzaju jak p. Walsch, dający do 2000 fr. napiwku, zażywa rozumie się najgłębszego poważania w hotelach. Gdy tedy zarządca hotelu otrzymał wiadomość o nastąpić mającym wkrótce przyjeździe władcy perskiego, zatelegrafował do Walscha, że szach perski niezawodnie zechce zająć „mieszkanie monarchów". Telegraficzna odpowiedź brzmiała: „Pieniądze moje tak samo są dobre, jak pieniądze króla królów. Mieszkanie biorę". Od pięciu tygodni, aż do 12 września płaci Walsch za mieszkanie po 400 fr. dziennie czynszu i bawi spokojnie w Vichy. Szach musiał wziąć mieszkanie o piętro wyżej.

Walsch liczy 49 lat; pracowitością i wytrwałością stał się ze zwykłego górnika właścicielem kilku kopalń złota w Colorado, z których jedna tylko daje mu miesięcznie 100 000 dolarów dochodu.

Szach Muzzaffer-ed-Din nie jest zresztą także gościem do pogardzenia. Wydał podobno już dziesięć miljonów od czasu gdy bawi w Europie, z czego większą część poświęcił na najrozmaitsze zakupna. W Palace-Hotel wydaje na siebie i świtę dziennie 2500 franków. Życie prowadzi niemal perskie. Wstaje późno, poczem dyktuje sekretarzowi swojemu, attaché poselstwa rosyjskiego, depesze przeznaczone do Persji. Następnie wraz z wielkim wezyrem naradza się nad sprawami państwa, przyczem poleca przynieść nargilę napełnioną tytoniem perskim, zwilżonym opium. Szach zaciąga się silnie kilka razy, podaje potem bursztyn wezyrowi, który, zanim go włoży do ust, składa głęboki ukłon przed szachem.

Podobnie palą i ministrowie, podając fajkę tajnym radcom, zanim omówią i uradzą o dobru państwa. Po śniadaniu, około godz. 1, odbywa szach długą siestę, a w ślad jego czyni to samo ministerstwo i ciało dyplomatyczne. Jedna tylko grupa wstrzymuje się od spania. Są to ustanowieni przez zawiadowcę skarbca strażnicy pilnujący skarbca królewskiego, który mieści się w licznych skrzyniach i szafach.

Można sobie wystawić, owe mnóstwo klejnotów, ozdób i kosztowności, dzięki którym — wedle autentycznych wiadomości — skarbiec szacha, należy do cudów świata. Wartość jego oceniają na setki miljonów. Sławny jest połyskujący djamentami pióropusz, który szach podczas uroczystości wtyka w kołpak futrzany. Do tego dodać należy owe miljony w złocie, które przeznaczone są na wydatki w podróży; przekazy bowiem i czeki bankowe nie dotarły jeszcze do Teheranu. Zarządowi hotelu powierzono tylko do przechowania kufer ręczny z papierami dyplomatycznymi.

W piątek ubiegłego tygodnia przyjmował szach u siebie prezydenta republiki o godz. 3 po południu. Po kilku minutach rozmowy, zaprosił szach gościa swego na herbatę, którą podawano w salonie jadalnym w złotych filiżankach. Po odprowadzeniu prezydenta do powozu, wyciągnął się szach na kanapie, dla wypoczynku. Następnie kazał przywołać jenerała Lemaire, który siadłszy do pianina, grał wyjątki z „Fausta" Gounoda, co było przygotowaniem do wieczornego przedstawienia w wielkiej operze, w której właśnie dawano „Fausta." Lemaire jest byłym francuskim trębaczem sztabowym, który dzięki zdolnościom muzycznym zrobił karjerę na dworze perskim i został mianowany jenerałem. Lemaire jest także kompozytorem perskiego hymnu narodowego. Podobnie i minister handlu zawdzięcza wysokie swoje stanowisko grze na fortepianie. Tym razem gra Lemaire'a do tego stopnia oczarowała szacha, że przerzucił wraz z swoim muzykiem nadwornym cały zeszyt nut, a oczekujące go powozy, któremi odbyć miał przejażdżkę, odesłał do domu.

Tymczasem wielki wezyr przyjmował w wielkiej hali hotelu dygnitarzy. Wszystkie obecne osoby tworzyły w oddaleniu sześciu kroków od wezyra koło i odpowiadały z czcią na zadawane pytania. Przyniesiono zapaloną nargilę, którą wezyr ustawił na złotym trójnogu. Pociągał silnie i wypuszczał kłęby dymu, nie zaszczycił jednak siedzącego obok niego posła perskiego w Rzymie, podaniem mu bursztynu. Co kilka minut przystępował służący i dmuchał silnie w złotą rurkę nargili lub nakładał liście tytoniu. Następnie z głębokim ukłonem podawał znowu nargilę wezyrowi.

Proces o Morskie Oko.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Grac 11 września. Dziś sąd rozpoczął poufną naradę nad wyrokiem. Narady potrwają prawdopodobnie przez dziś i jutro.

Wczoraj odbyła się również poufna narada w sprawie zaprotokołowania w protokole sądu zatrzeżenia dra Balzera.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Z izby sądowej.

Kraków 11 września. Przed trybunałem karnym toczy się dziś rozprawa przeciw 25-letniej dziewczynie Annie Roczniakównej o zbrodnię gwałtu publicznego i czynne znieważenie egzekutora podatkowego Jana Jarosińskiego.

Wybory do sejmów.

Berno 11 września. Namiestnictwo wyznaczyło wybory do sejmu morawskiego na 16 października z kurji wiejskiej, na 20 go z miast i izb handlowych w Bernie i Ołomuńcu, a na 23-go października z wielkiej posiadłości.

Manewry ces. na Węgrzech.

Wiedeń 11 września. Dziś o godzinie 11 min. 50 rano, wyjechał cesarz w towarzystwie generał-adjutantów Paara i Bolfrasa, wraz ze świtą na manewry do Sasvar, dokąd przybędzie o godz. 2·45 popoł.

Niemiecki następca tronu przybył o godzinie 10 rano do Bogumina, gdzie przyłączyła się doń świta honorowa, złożona z generał-porucznika hr. Auersperga, pułkownika Feigla i *attaché* wojskowego majora Buelowa. Dalszą drogę do Sasvar odbędzie następca tronu w austrjackim pociągu dworskim.

Carskie manewry.

Petersburg 11 września. Car, następca tronu i wielki książę Mikołaj Mikołajewicz odjechali wczoraj na manewry do Kurska.

Rozruchy w Barcelonie.

Barcelona 11 września. Władze miejskie odniosły się do ministra spraw wewnętrznych z prośbą, aby stan oblężenia był w Barcelonie nadal utrzymany. Oczekują tu przybycia wojska dla wzmocnienia żandarmerji. Murarze w niektórych budowach pracują.

Zatarg rosyjsko-turecki.

Stambuł 11 września. Rosyjska afera konsularna w Mitrowicy już uregulowana. Porta udzieliła swego *exequatur*.

Powodzie.

Saragossa 11 września. Stan wody na rzekach opada. Nieszczęśliwych wypadków nie było.

Masowe otrucie.

Londyn 11 września. W Verby kilkaset osób zachorowało; dwie z nich umarło. Zatrucie nastąpiło przez napicie się złego piwa.

Cyklon.

Buenos Aires 11 września. Miasto Bolivar zniszczone zostało przez cyklon. 14 osób zginęło, 50 jest ranionych.

Z Antyllów.

Kingtown 11 września. W korycie rzeki Rebaca płynie jeszcze ciągle ognisty strumień szerokości 4–5 metrów. Cała wyspa tonie w gęstej chmurze. Ląd stały wyspy rozszerzył się wskutek zastygłych strumieni lawy. Wulkan Souffrière znacznie się zapadł, a krater jego zupełnie się zmienił.

Ludność wyspy św. Wincentego, gdy wulkan zaczął d. 3 bm. ponownie wybuchać, schroniła się do Kingstown, szukając dla siebie bezpiecznego schronienia. Chociaż wybuchy były bardzo słabe, zapanowała ogromna panika. Między godziną 2gą a 3cią rano dał się słyszeć szereg szybko po sobie następujących eksplozyj; obawę wywołaną niemi powiększył jeszcze podobny do grzmotu huk wulkanu, z którego wydobywały się błyskawice i kule ogniste; rozświetlając od czasu do czasu ciemności panujące sprawiały widok, który musiał wzbudzić przerażenie, Żaden człowiek w mieście nie spał.

Paryż 11 września. Komendant francuskiej atlantyckiej dywizji marynarki donosi, że wyspa Bermuya, która leżała na południe od zatoki meksykańskiej, znikła z powierzchni morza.

Powstanie na Haiti.

Waszyngton 11 września. Biuro Reutera donosi, że rząd amerykański nie dopuści do tego, aby zarządzone przez rząd wyspy Haiti zamknięcie niektórych portów, obsadzonych przez stronnictwo pretendenta Firmina, tamowało handel w tych portach. Rząd wyspy Haiti powinien powstańców wypędzić i przeprowadzić skuteczną blokadę portów.

Nowy Jork 11 września. Biuro Reutera donosi: Depesza z Kingston od kapitana parowca „Walencja" donosi, że w Santa Marta (w Kolumbji) od piątku do poniedziałku wrzała zacięta walka. Dopuszczano się niesłychanych gwałtów i rabunków. Miasto jest bardzo zniszczone. Z wojska rządowego miało poledz 100 ludzi.

Tulon 11 września. Ministrowie Pelletan i Valle udali się na Korsykę i do Tunisu.

Kronika z ostatniej chwili.

Dowody szczerego żalu i współczucia otrzymuje zewsząd p. Ant. Marynowska, wdowa po śp. nieodżałowanym dyr. Edw. Marynowskim. Również pospieszył przesłać jej swą kondolencję wydział Towarzystwa dziennikarzy polskich, którego członkiem wspierającym był śp. M. od pierwszej chwili jego powstania i w ogóle odznaczał się zawsze wielką życzliwością dla dziennikarstwa polskiego.

Czyja uprząż? Kapral policyjny, który ubiegłej nocy zabłąkał się przypadkiem na ul Krzyżową, dojrzał przy mdłem świetle narożnej lampy ciemną sylwetkę człowieka, dźwigającego na plecach duży wór. Tknięty przeczuciem, kapral pospieszył do tajemniczego człowieka, który na odwrót, na widok zbliżającego się policmena rzucił niesiony przedmiot i znikł w ciemnościach nocy. Ciekawy policjant zajrzał do wnętrza worka i ujrzał tam cały magazyn eleganckiej, końskiej uprzęży, znaczonej przeważnie 9-pałkowemi, w srebrze rzeźbionemi koronami. Uprząż, pochodzącą prawdopodobnie z kradzieży, zdeponowano w policji, gdzie prawy jej właściciel może ją sobie odebrać.

Sprzeniewierzenie. Czeladnik rzeźnika Linttnera, Stanisław Pintel, otrzymał przed 5 dniami od swojego majstra kwotę 600 koron, na zakupno wieprzów na jarmarku w Żółkwi. Ponieważ czeladnik nie powracał, zaniepokojony p. Linttner czynić począł za nim poszukiwania. Okazało się, że Pintel do Żółkwi wcale nie pojechał, ale pozostał we Lwowie i za otrzymane na zakupno wieprzów 600 koron, bawił się w najlepsze w szynkowniach żółkiewskiej dzielnicy. Dowiedziawszy się, że majster wpadł już na ślad jego sprzeniewierzenia, zniknął. Policja poszukuje go gorliwie.

Z małżeńskich dziejów. Państwo Multanowie, mieli dziś rano w sądzie termin separacyjny. Kiedy wyszli po rozprawie na korytarz, pan Multan pobił swoją małżonkę i jej matkę pięściami i połamał im parasolki. Pobita żona, udała się prosto z sądu do policji, z prośbą, by ta zakazała bicia jej mężowi; zresztą, za pobicie dzisiejsze nie żąda dlań kary.

Okradziona synagoga. Do synagogi przy ulicy Węglanej, włamali się ubiegłej nocy złodzieje, rozbili na 3 kłódki zamkniętą, wmurowaną w ścianę skarbonkę i zabrawszy całą jej zawartość — około 20 koron, pozostawili na miejscu dwa dłuta, któremi czynu swojego dokonali i — umknęli.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 11 września.

(*fr.*) Ruch na giełdzie naszej zaczyna bezsprzecznie ożywiać się. Nie tylko miejscowi spekulanci, ale i berlińscy robią znaczne zakupna w naszych walorach, a wczoraj np. były berlińskie notowania papierów austrjackich chwilami wyższe od tutejszych. Na specjalną wzmiankę zasługuje podniesienie się kursu alpinów prawie o 7 koron. Podniosły się też znacznie akcji kolei północnej, zaś z akcji bankowych jedne tylko akcje węgierskiego banku kredytowego obniżyły się o koronę, wszystkie zaś inne zamknięto wyżej. Uwagę zwraca także i to, że gotówka w eskoncie prywatnym zaczyna drożeć. Przed kilku dniami jeszcze eskontowano pierwszorzędne weksle na $2^1/_4$, a dziś podniósł się dyskont prywatny na $2^5/_8$ do $2^3/_4$%.

— **Wiedeń** 11 września. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 6·99 do 7·—, na wiosnę od 7·29 do 7·30 żyto na jesień od 6·31 do 6·32, na wiosnę od 6·52 do 6·53; kukurydza na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5·68 do 5·70, na maj-czerwiec od —·— do —·— owies na jesień od 5·75 do 5·76, na wiosnę od —·— do —·— rzepak na sierpień-wrzesień od 10·65 do 10·75, na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień —·— do —·—. Usposobienie spokojne. Deszcz.

— **Budapeszt** 11 września. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 6·74 do 6·75, na kwiecień od 7·03 do 7·04 żyto na październik od 5·99 do 6·—, na kwiecień od 6·18 do 6·19; owies na październik od 5·43 do 5·44, na kwiecień od 5·75 do 5·76. kukurydza na wrzesień —·— do —·—, na maj od 5·40 do 5·41; rzepak na sierpień od —·— do —·—. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna lepsza. Usposobienie lepsze. Pogoda piękna.

Wiedeń 11 września. (Giełda południowa godzina 12 m. 45.. Marki 117·07. Renta majowa 101·65, Węg. renta koronowa 98·15, Akcje austr. zakł. kred. 693·75 Akcje węg. zakł. kred. 737·—, Akcje Anglobanku 280·—, Akcje Unionbanku 544·—, Akcje Bankvereinu 460·—, Akcje Länderbanku 428·—, Akcje kolei państw. 725·25 Lombardy 79·50. Akcje kolei Elbethal 471·50 Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 382·—, Akcje Rima Muranji 503·—, Akcje praskiego Tow. żel. —, Losy tureckie 116·25 Ruble 253·50 Usposobienie spokojne.

Berlin 11 września. (Giełda poranna) Akcje kredytowe 218·60 Towarz. dyskontowe 188·75. Usposobienie spokojne.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 11 września 1902 r

HOTEL GEORGE. Hr. W. Ostrowski z Baden. W. Lingeri z Mazandola. F. Heilpern z Gałacu. A. Kiciński z Monasterzysk. J. Gorayski z Bursztyna. J. Heihfeld ze Stanisławowa. M. Biłaszewski z Sędziszowa. Z. Komorowicz z Rosji Z. Węgłowski, A. Węgłowski z Kurska. H. Gilles z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. J. Chłapowski z Poznania. Dr. H. Schatzel z Brzeżan. J. Galiński z Sokala. M. Sierakowska z Cześnik. K. Gros zz Stanisławowa. W. Truskolaski z Płonnego M. Kędzierski z Rosji. S. Werner z Wiednia. Dr. Piątkiewicz z Tarnopola. J. Radłowski z Wołynia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

118

SZLACHETNY MŚCICIEL.

Powieść z francuskiego

Regina przycisnęła serce, aby nie biło za silnie. Cios zadany niespodzianie ugodził — i trafnie.

Jednak udało jej się zwykłym, spokojnym głosem odpowiedzieć:

— Dlatego, że Piotr mnie nie kocha i ja go nie kocham; dlatego, że z Klarą kochają się wzajemnie.

Niegodziwa kobieta zdążyła wyczytać, odgadnąć na pięknej twarzy Reginy i tajemnicę jej biednego serca.

— Kłamiesz, mała! — zaśmiała się drwiąco. — Możebne, że on cię nie kocha, ale ty go kochasz...

— Bezzasadne są twoje wymówki, ciotko. Przyszłam tylko w sprawie Klary i żeby otrzymać twoje przyzwolenie.

Solange wybuchnęła, zła jej natura wzięła górę.

— A więc złą jej przysługę wyświadczasz, a jeżeli Klara wybrała cię na rzecznika, nie mogła gorszego wyboru uczynić.

I zbliżając się do dziewczyny, obojętnej i dumnej, zaczęła:

— Gdyż trzeba, abyś jedną rzecz wiedziała, Marjo Regino Gallois, że nienawidzę cię, że zawsze cię nienawidziłam!

Bolesny uśmiech przemknął po wargach sieroty. Spojrzała z politowaniem.

— Wiem, ciotko, dawno już wiem o tem. Więcej, niż nienawiść czułaś dla mnie, chciałaś mnie nawet zabić.

— Ah! wiesz o tem? Tem lepiej! Głębsza będzie przepaść między mną i tobą. I wiedząc o tem przyszłaś do mnie?

Nagła powaga oblekła piękną twarz dziewczyny i z niewypowiedzianą uroczystością, mówiła:

— Przyszłam, ciotko, aby odpowiedzieć na nienawiść, jeżeli nie miłością, przynajmniej litością. Przyszłam, żeby ci dać możność odkupienia obydnej przeszłości. Znam bowiem twoją tajemnicę, znam ją całą...

— Niegodna dziewczyno! — krzyknęła Solange. — Śmiesz mi to mówić?

— Mówię, bo to jest moją powinnością, bo nie rozumiesz innego języka, bo nie znając wyrzutów sumienia, musisz doznawać choć obawy, którą tak długa bezkarność powinna zrodzić w twej duszy... Ciotko, nie zastanowiłaś się nigdy nad karą, wiszącą nad twoją głową, a którą od lat trzydziestu przetrzymuje tylko miłosierdzie Boskie? Czy zastanowiłaś się nad straszną śmiercią twojego wspólnika?

Pomimo wszystko, Solange była zgromiona, lecz serce jej nie zostało poruszone.

— Jeżeli mówisz o tym nędzniku Cezarym — odparła — to nie wzywaj jego przykładu. Cezary Gorlin był tylko nędznym tchórzem.

— Ciotko! — błagała dziewczyna — daj się wzruszyć... Tu chodzi o życie Klary.

— E! co mnie to obchodzi! Wolę widzieć córkę na marach, niż żoną człowieka, syna kobiety, którą się brzydzę.

— Ależ ta kobieta ma także córkę — mówiła z płaczem Regina — a twój syn, Leopold, kocha tę córkę...

— Jakto? On także? — krzyknęła — on, Leopold? Ah! przeklnę ich, zabiję raczej wszystkich własną ręką.

Straszna była, gniew ją zeszpecił. Ta piękna kobieta, była teraz obydna.

— Odejdź! — krzyknęła do Reginy — odejdź, gdyż nie wiem, co zrobię, jeżeli zostaniesz.

Sierota spojrzała na nią chłodno, a pani Langlais cofnęła się przed tem spojrzeniem stalowem.

Wtedy Regina wyszła ze śmiercią w duszy, zrozumiawszy, że z tej strony wszelka nadzieja stracona.

A wracając do swego pokoju z głową spuszczoną, oddawała się smutnym myślom.

Dlaczego upierała się walczyć z przeznaczeniem? Dlaczego poświęcała własne szczęście, miłość — i miłość i szczęście Piotra?

Czyż Bóg sam nie wypowiedział tego strasznego prawa: „Będę karał winy ojców na dzieciach, aż do siódmego pokolenia?“

Czyż Klara i Leopold nie byli dziećmi tej kobiety?

Zrobiła więcej, aniżeli swój obowiązek; posunęła przyjaźń aż do najboleśniejszego poświęcenia.

Bóg nie chciał takiej ofiary i matkę wybrał za narzędzie kary.

Reginie pozostało tylko odwrócić się i dać się spełnić zadośćuczynieniu.

Klara odtąd była skazana. Dlaczego Regina chciała tę umierającą narzucić Piotrowi?

Pokusa powracała coraz żywsza, straszniejsza, Regina czuła zawrót w głowie.

Piotra, jej Piotra, którego kochała, który ją kochał, czy miała prawo dawać innej?

Wchodząc do swego pokoju, czuła, że wszystko dokoła niej wiruje.

Upadła na kolana i płacząc, długo się modliła.

Podniosła się wzmocniona, pobiegła do stolika i napisała do wuja Jana Gallois list gwałtowny, w którym, po opowiedzeniu faktów, wzywała jego natychmiastowej pomocy.

List kończyły te słowa:

„W tobie tylko nadzieja. Wszystko stracone, jeżeli nie zaczniesz działać jak najprędzej“.

Regina uczuła się spokojniejszą. Pewność, że zrobiła więcej, niż obowiązek, powróciła jej spokój.

Wiedziała, że Jan Gallois jest jeszcze w Paryżu i że odpowie na pierwsze jej wezwanie.

Nie omyliła się, doktor doniósł siostrzenicy, że zaraz zajmie się tą sprawą.

Wiedział o miłości Reginy dla Piotra, lecz znał także wielką duszę dziewczyny. Wiedział, że nie da się zwalczyć, że będzie przykładem szlachetności uczuć.

Z drugiej strony cierpiał, myśląc o torturach moralnych swojej córki przybranej.

Tak, córki, gdyż oddawna w sercu tak ją nazywał.

Czyż nie przyjął jej z rąk brata umierającego? Czy nie uposażył tak hojnie jak własnego syna, tego Piotra, który dziś był jego dumą i radością, z którym łączył w myśli dziecko, które wychował i urobił mu charakter?

I oto pierwszą łaską, o jaką go prosiła, był właśnie czyn przeciwny jej szczęściu.

Napisał do Belle-Isle, żeby Hich przyjechał z Moonlightem, pilnującym Arsena Rabatoux.

„Przybywajcie jak najprędzej. Czekam was wszystkich trzech. Jest nagła potrzeba. Wybiła godzina.“

W trzy dni, Saturnin, murzyn i były oberżysta wysiadali na dworcu świętego Łazarza.

Jan Gallois czekał na nich.

Zawrócił ich zaraz do hotelu, gdzie miał na osobności rozmowę z Arsenem.

— Oto jest chwila dotrzymania twojej obietnicy — rzekł do niego. — Pamiętasz coś przyrzekł?

— Panie doktorze, pamiętam i dotrzymam. Należę do pana duszą i ciałem!

— Dobrze — wyrzekł doktor poważnie. — Dziś jest właśnie dzień sprawiedliwości.

— Jestem gotów — odpowiedział Arsen Rabatoux.

Jan Gallois zaprowadził wszystkich na obiad, potem poszli we czterech na ulicę Provence, gdzie napewno nie oczekiwała ich stara Katarzyna Juglart.

Od dwóch lat stara żyła w spokoju. Zaczynała oddychać i sądziła, że ohydna przeszłość na zawsze zapomniana.

Wiadomość o śmierci Cezarego Gorlin, udzielona obojętnie przez Solange, ucieszyła ją prawdziwie.

Z tej strony przynajmniej czuła się ostatecznie zabezpieczona.

Z drugiej strony, od dwóch lat zarówno Polyt Rabat się nie pokazywał. Katarzyna mogła myśleć, że on nie żyje.

Przerażenie i osłupienie starej było ogromne, skoro Hich, narobiwszy jej obietnic polepszenia bytu, wprowadził Jana Gallois, Moonlighta i Arsena.

Lata usrebrzyły głowę doktora, lecz nie pochyliły wyniosłej postawy i nie wyryły się zmarszczkami na twarzy.

Przerażenie jej doszło prawie do szaleństwa, kiedy obok Jana Gallois poznała Polyta Rabat.

Stara upadła na kanapę w ataku nerwowym.

Szczękała zębami, trzęsła się całem ciałem, słowa bez związku z ust jej wychodziły.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1902 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

Pociąg posp. przych.	osob. o godz.	
2·15	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Delatyna (od 1/10 do 30/4), Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhometu, Czudina, Serethu, Radowiec, Valeputny i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·35	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Körösmező (od 13/7 do 31/8 wł. co niedzieli i święta), Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·50	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie)
—	7.45	Janowa
—	8·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), (Brodów)
—	8·10	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·15	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·50	Krakowa (Berlina Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Stróża, Orłowa (od 1/5 do 30/9 włączn.), Mezö Laborcz (Pesztu)
—	10·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	11·55	Stanisławowa, Potutor, Körösmező
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia
—	1·23	Janowa
1·38	—	Krakowa. (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·45	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
2·35	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	3·14	Brzuchowic (od 15 maja do 15 września włącznie w niedziele i święta)
—	4·40	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5·35	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Berhometu, Czadina, Brodiny
—	5·50	Krakowa. (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	[illegible]	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	[illegible]	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącznie w niedziele i święta)
[illegible]	—	Krakowa. (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9), N. Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·12	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącznie)
—	9·20	Ickan, (Bukaresztu), Husiatyna, Körösmező, Potutor, Nowosielicy, Valeputny, Suczawy
—	9·25	Janowa (od 1 maja do 30 września)
—	9·32	Szczerca (od 1/6 do 15/9 włącznie w niedziele i święta)
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	[illegible]	Janowa (od 1 maja do 15 września wł. w niedzielę i św.)
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia

(na dworzec „Podzamcze“)

Pociąg posp.	osob.	
—	[illegible]	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa,
—	[illegible]	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
[illegible]	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	[illegible]	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

Pociągi posp. odchodzą	osob. o godz.	
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Potutor, Czortkowa, Körösmező, Słob. rung., Zaleszczyk, Nowosielicy, Serethu, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	4·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	5·50	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącz. codziennie)
—	6·25	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Körösmező, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·30	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa
—	8·40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Stróż, Orłowa (od 1 lipca do 15 września), Jasła
—	9.00	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia Kałusza
—	9·15	Janowa
—	9·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·36	Czerniowiec, Potutor, Nowosielicy
—	10·40	Tarnopola, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września włącz. w niedziele i św.)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	2·00	Szczerca (od 1/6 do 15/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	2·15	Brzuchowic (od 15 maja do 14 wrześ. włącz. w niedziele i św.)
2·40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmező
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Tuchli (od 15 czerwca do 30 września włącznie), Skolego (od 1 maja do 30 września włącz.), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	3·26	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącznie)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Lubaczowa
—	6·10	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Mezö-Laborcza, (Pesztu), N. Sącza, Orłowa (od 1 maja do 30 września), Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września wł. w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1903 wł. codziennie)
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·16	Brzuchowic (od 15 maja do 14 wrześn. wł. w niedzielę i św.)
—	8·25	Przemyśla (od 1 maja do 30 września wł.)
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Janowa (od 1 maja do 15 września wł. w niedziele i św.)
—	10·20	Ickan, Czortkowa, Nowosielicy, Berhometu, Seretu, Brodiny, Suczawy
—	11·00	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze“)

Pociągi posp.	osob.	
—	6·45	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
1·09	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zwykłe zaś i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).